Nr. 286. Lwów. — Piątek dnia 16 grudnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Adelajdy Ces.
Jutro: Łazarza B.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 52·0
Zachód „ 4 „ 4·0
Długość dnia g. 8 m. 5·0
Ubyło dnia 1·0 min

Przegląd polityczny.

We wtorek odbyła się w Burgu wiedeńskim druga narada wojenna pod przewodnictwem Cesarza. Wiadomość o tym fakcie wnet doszła do Berlina i tam, we właściwych sferach, sprawiła nader przyjemne wrażenie, albowiem domyślono się, że „się Austrja pozbyła nieusprawiedliwionego optymizmu."

Na ten ciągle w Berlinie czyniony zarzut Austrji, że ona się oddaje „nieusprawiedliwionemu optymizmowi," tak odpowiada półurzędowa *Stara Presse*:

„Podając wiadomość o radości Berlina, które to uczucie charakteryzuje tamtejsze usposobienie, nie możemy przytem powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia z powodu ustawicznie powtarzanych przez *Post*, *Gaz. Kolońską* i inne dzienniki niemieckie mniemań o naszym optymizmie.

„Wygląda to, jak gdyby naprawdę zachodziła obawa, że Austrja spuszczając się zbytnio na swych sprzymierzeńców, nie dbała sama o własne interesa i jak gdyby mogła kiedyś zajść potrzeba, że ci sprzymierzeńcy będą musieli zapłacić weksel niesumiennego dłużnika. A wszystko to dla tego, że krzyki wojenne z nad Sprei i Renu nie odbiły się dość silnem echem w prasie austrjackiej, a berlińskie „napomnienia i przestrogi" nie odniosły skutku u „lekkomyślnych i skłonnych do optymizmu Austrjaków." — Gdyby sfery niemieckie więcej patrzyły na jądro rzeczy, niż pozory zewnętrzne; co więcej, gdyby były przestudjowały pilnie rozprawy delegacyj z kilku lat ostatnich, to byłyby się przekonały, że bieg rzeczy w Rosji, kroki jej oficjalnej i otwartej agitacji, jakoteż powikłane i ukryte drogi jej nieoficjalnej dyplomacji śledzą sfery austro-węgierskie z tą samą pilną uwagą, z jaką Zjednoczone Niemcy ciągle są *en vedette* wobec Francji.

„Austro-Węgry wiedzą o tem dobrze, że nietylko w Moskwie, lecz także w Petersburgu stan rzeczy stworzony traktatem berlińskim i dzisiejszy ich rozwój prawie tak samo się nie podoba, jak Francji stan rzeczy nad górnym Renem powstały na mocy pokoju frankfurckiego; to znaczy, że przy nadarzającej się sposobności wzięłoby się chętnie do rewizji owych traktatów.

„A ponieważ w Austro-Węgrzech żaden nieco dalej patrzący polityk nie łudzi się wcale co do tego, że to niebezpieczeństwo, bądź wkrótce, bądź dopiero po kilku latach, ale w każdym razie urośnie do wielkich rozmiarów, więc z całą ufnością w Boga trzymamy się w pogotowiu i robimy wszystko, aby w każdej chwili być zdolnym do odporu i obrony.

„Jeżeli cesarz i monarchja wezwą, to ludy naszego państwa staną z taką samą ofiarnością i poświęceniem pod ich sztandarem, jak to bywało zawsze w długich wiekach austrjackich dziejów. Że unikamy każdego kroku nie leżącego bezpośrednio i ściśle w interesie bezpieczeństwa państwa — takiego kroku, któryby podżegacze siedzący na północnym wschodzie Europy wziąć mogli za prowokację — to przecie jest zrozumiałe w obec polityki nakazanej samym aliansem z Niemcami, albowiem pierwszym zadaniem owej polityki jest utrzymać pokój dopóty, dopóki to się da pogodzić z godnością i stanowiskiem monarchji w rzędzie wielkich mocarstw.

„Szczegóły o tem „dla czego tak czynimy?" niechaj sobie biadający na „austrjacki optymizm" koledzy nasi z biur redakcyjnych nad Spreą i innemi rzekami niemieckiemi przeczytają we własnych komentarzach, jakie sobie porobili w czasie wielkiej debaty septenatowej do wywodów ks. Bismarka o stosunku do Rosji — chociaż do druku podali je w bardzo pokiereszowanej formie."

Tyle ze *Starej Presy*, której głos jest tak wyraźny i dla Niemiec i dla Rosji i wreszcie dla określenia sytuacji, że komentarzy nie potrzebuje. Przechodzimy zatem do drugiego szczegółu.

Jedno z pism rosyjskich, wydawanych dla Europy, mianowicie wychodzący nad N-wą po niemiecku *Petersburger Herold* wytłómaczył nareszcie czego właściwie chce Rosja od Austrji. Do takiej szczerości zmusiło ten dziennik owo wystąpienie *Pester Lloyda*, o którem mówiliśmy w N. 283 naszego pisma. Czytelnicy zapewne pamiętają, że peszteński organ natarczywie się domagał od dyplomacji rosyjskiej, by zaniechała dąsów, rzuciła do kosza niemożliwe zachcianki, uderzyła się w piersi, przyznając, że sama i tylko sama popełniała błędy, a uczyniwszy to wszystko, by raz już przecie wystąpiła z jakąś rozsądną propozycją, która dawałaby możność załatwienia sprawy bułgarskiej na gruncie traktatowym, a ku zadowolnieniu Rosji.

Otóż na ten właśnie artykuł odpowiada petersburski *Herold* z elegancją, od której czuć prawdziwym rosyjskim jichtem. Rosja nic nie chce, ona się wyrzekła Bułgarji, okupować jej nie myśli, ale natomiast żąda, żeby i Austrja wycofała się z Bośnji i Hercogowiny, bo wtedy dopiero będzie uczyniono zadość hasłu, które tak lubią wykrzykiwać w Wiedniu i Rzymie, że „Bałkan jest dla ludów bałkańskich."

Że rosyjska prasa, zwłaszcza półurzędowa, umie wyszukiwać dziury na całem, to aż nadto wiadomo, jak również wiadomo i to, że Rosja umie wywracać wszelkie hasła jak rękawiczkę. Skąd tu nagle mowa o Bosnji i Hercogowinie? Traktat dał te kraje Austrji, ale nie dał Bułgarji caratowi; więc jeśli on nie może zagarnąć księstwa, to jeszcze nie racja, żeby Austrja traciła swe zyski. Po wojnie tureckiej Rosja żądała powiększenia Serbji i niezależności Bułgarji; uczyniono zadość jej życzeniu, ale ponieważ to narażało na szwank przyszłość Austrji, przeto dano jej ekwiwalent i rękojmię w postaci Bosnji i Hercogowiny. Od tego czasu w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło, tylko zawiodły Rosję jej ukryte nadzieje. Któż temu winien że na kongresie berlińskim Rosja żywiła jakieś ukryte zamiary? że się spodziewała księstwo bułgarskie zrobić gubernją bułgarską? i że potem na drodze do tego celu wywróciła potężnego koziołka? Anglja musiałaby oddać Turcji Cypr, a Austrja — Bosnją i Hercogowinę dopiero w takim razie, gdyby w Sofji, w Widdyniu, Ruszczuku, Warnie i Pirocie znów zaczęli rządzić baszowie tureccy. Ponieważ byłoby to zupełnem przekreśleniem postanowień traktatowych, to kto wie czy nie wypadłoby poprosić Rosji o opuszczenie Karsu, Ardahanu i Batumu z całym Lezgistanem. I coby z tego wszystkiego przybyło Rosji? Czyżby chciała odbudowywać to, co rozbijała przez sto lat?

Wystąpienie półurzędowego *Herolda*, — którego stosunki z rosyjskiem ministerjum spraw zagranicznych są dość poufałe, — czynią tedy wrażenie nieumotywowanej zaczepki, dają powód do mniemania, że w Petersburgu z latarnią szukają kija, któryby chciano podnieść na Austrję. Doprawdy, to za wiele starań o nadanie pozorów legalności czynowi, który zawsze zostanie napaścią!

Korespondencje.

Petersburg 10 grudnia.

(>) Długo nic popularniejszego nie było w Rosji nad dążenie do wojny z Austrją, tą „ciemiężycielką" tylu ludów słowiańskich, tą barykadą na drodze do Bosforu, tą pepinierą „szowinistów polskich", tą... Lecz trudno mi wyliczyć wszystkie powody, gwoli których koniecznie chciało się wojny z Austrją panslawistom — a któż dziś w Rosji bodaj trochę nie jest panslawistą? Jest nim polityk utilitarny, bo ich zadaniem zawsze płynąć z prądem; jest nim karjerowicz, bo najsnadniej znajdzie poparcie w Komitecie Błagotworytielnym; jest socjalista, bo mu miło każde zaburzenie; jest aferzysta, bo panslawistyczna polityka na oścież otwiera wrota całemu szeregowi wojen, a więc zarobkom *á la* Günsburg i Polaków; jest nim każdy wojskowy, dziennikarz, kawiarniany orator — słowem wszyscy hałasujący jeden za dziesięciu. I oto nagle tym wszystkim ichmościom wojna z Austrją zajrzała prosto w oczy, z obłoków stąpiła na bruk; była chwila, w której mówiono, że już stała się faktem, a wówczas okazało się, że straszniejszy to potwór, niż go przez tyle lat malowano. Rzecz charakterystyczna, że w przeszłą środę, gdy wszyscy byli w gorączce, wszyscy mówili, że wojna już wypowiedziana, a na bruku powstawały coraz nowe bajki, rozpowiadano, że austrjackie wojska już maszerują na Warszawę i Kijów, już oblęgły Dubno i t. d., a nikt nie mówił o wkroczeniu rosyjskiej armji do Austrji. I gdy się okazało, że to wszystko bajki — jakże swobodnie odetchnięto, jak żeby wielki ciężar spadł z piersi, a wieczorem dzienniki pełne były komplementów dla Austrji.

Wypadki francuskie żółcią napoiły tutejsze sfery, bo się okazało, że mnóstwo Rosjan mieszkających w Paryżu i należących tam do czerwonego obozu, wystąpiło w roli poufnych reprezentantów tutejszego rządu i stawiało pewne życzenia w zamian za pewne obietnice. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że wpłynęli oni na niektóre prądy, których wyrazem były demonstracje przed ambasadą. P. Mohrenheim skompromitował się, biorąc je za wartościową monetę. Nic bardziej nie może być wstrętnego dla tutejszego dworu nad myśl, że francuscy „jakobini" sympatyzują z Rosią Aleksandra III Więc też dla tego *Journal de S. Pét.*, chłodno winszując republice wyboru p. Carnota, ostro występuje przeciw mniemaniu jakoby Rosja do czegobądź się mięszała i w końcu podnosi, że usunięcie Grévy'ego było nielegalne. Jeszcze na dzień przedtem *Journal* nie widział owej nielegalności — mówiąc szczerze, nie mógł ganić tego, czego dusznie pragnął.

Dwie ekonomiczne uchwały komitetu ministrów zapewne nie będą dla was obojętne. Pierwsza stanowi, że wszystkie zagraniczne akcyjne Towarzystwa, operujące w Rosji, jeszcze przez cały rok mają prawo działać na dawnych zasadach, a potem, jeśli zechcą nadal w Rosji operować, muszą prosić o pozwolenie ministra skarbu i do podania dołączyć: 1) statut swój, potwierdzony przez rosyjskiego konsula; 2) upoważnienie rosyjskiej ambasady do starania się o pozwolenie na operacje w Rosji; i 3) protokoły posiedzeń akcjonarjuszów z 5 ciu lat ostatnich, z całym bilansem, z wykazami dochodów i strat każdego zakładu handlowego i przemysłowego należącego do Towarzystwa, z planem rozdziału zysków i wysokości dywidendy na każdą akcję.

Uchwała druga nakłada podatek na zapałki, których masy importuje Austrja, a specjalnie Galicja Zapałki wyrobu rosyjskiego będą opodatkowane po $\frac{1}{4}$ kop. od pudełka zawierającego 75 sztuk; pudełka mające od 75 do 300 zapałek będą opodatkowane po kopiejce. Od zapałek zagranicznych podatek w pierwszym wypadku będzie wynosił kopiejkę, w drugim zaś 2 kop.

Wprowadzenia monopolu tytoniowego na razie zaniechano z tej wyłącznie racji, że liczba plantatorów rosyjskich przewyższa cyfrę 33 tysięcy, z czego wynika, że kontrola nad nimi byłaby niesłychanie trudna i kosztowna.

Sprawy sejmowe.

Jeden z pisarzy emigracyjnych opowiada, że znał na wychodztwie takich wiarusów, którzy nigdy nie kupili sobie całego funta świec, chociaż to kosztowało taniej; lecz zawsze kupowali po jednej świecy, bo nie chcieli się narazić na to, iż w chwili, gdy ojczyzna powoła ich pod broń, trzeba będzie resztę świec pozostawić w Paryżu.

Anegdota ta daje się doskonale zastosować do tego systemu gospodarki, jaką praktykowały dawne rządy austrjackie w Galicji. Systematycznie nie budowały one żadnych gmachów na pomieszczenie swoich urzędów. W pokonfiskowanych za czasów Józefa II klasztorach mieściły się jak mogły, jakoteż w tych skarbowych, koronnych czy grodzkich budynkach, które zostały z czasów rzeczypospolitej. A gdy się w nich zmieścić nie mogły, to zajmowały kamienice prywatne i opłacały gruby czynsz, byle nie wykroczyć z granic tymczasowości. Gdyby zrachować te wszystkie sumy, jakie rząd austrjacki zapłacił za lokale pod sądy i urzędy w Galicji w ciągu tego stulecia, to możnaby było — po odtrąceniu 6% na procent i amortyzację — wystawić we wszystkich miastach galicyjskich tak wspaniałe gmachy dla pomieszczenia władz, jakie sobie budują miljonerzy amerykańscy na Broadway w Nowym Jorku.

Dopiero w ostatnich kilku latach, a głównie za rządów hr. Taaffego, zaniechano z tym systemem tymczasowości i poczęto stawiać własne gmachy. Tej samej metody, jedynie racjonalnej, trzyma się także Wydział krajowy. I oto w rzędzie jego tegorocznych przedłożeń, wniesionych do Sejmu, jest jedno, dotyczące projektu wystawienia gmachu dla ck. żandarmerji we Lwowie. Sejm już w zeszłym roku uchwalił na budowę tego gmachu 130.000 zł., aliści była to kwota zbyt szczupła; więc Wydział krajowy zajął się naprzód wynalezieniem gotowego budynku, któryby się dał zaadaptować do nowego przeznaczenia. Otrzymał też kilka ofert, okazały się jednak wszystkie nieodpowiedniemi. Wtedy zaczął Wydział krajowy szukać placu odpowiedniego do budowy gmachu. Wpłynęło znowu kilka ofert z rozmaitych okolic miasta. Z tych wszystkich ofert najlepszą przedłożył prof. Juljan Zacharjewicz, mianowicie podjął się sprzedać za 25.000 zł. grunt położony przy zbiegu ulic Leona Sapiehy i Kopernika, naprzeciw realności p. Piotra Miączyńskiego. — Badania dokonane w biurze Wydziału krajowego okazały, że gmach wystawiony na tym placu kosztowałby:

Sam gmach . .	120.650 zł.
plan, nadzór itd.	4.343 „
grunt	25.000 „
taksa przenośna	1.500 „
Razem .	151.493 zł.

Wydział krajowy uprasza więc Sejm, aby zechciał zmodyfikować swą zeszłoroczną uchwałę w tym sensie, iż przeznaczona na gmach kwotę podnieść ze 130 tysięcy na 151.500 złr. A na poparcie tego żądania przedkłada taki rachunek: Jeżeli Wydział zaciągnie w Banku krajowym pożyczkę 151.500 złr. w $4\frac{1}{2}$% listach spłacalną w $30\frac{1}{2}$ latach, to rocznie będzie od tej pożyczki płacił wedle planu amortyzacyjnego 9 650 złr. Tytułem podatków i wydatków na utrzymanie gmachu w dobrym stanie będzie płacił rocznie 1.500 złr.; razem zatem będzie miał rocznego wydatku 11.150 złr. Dzisiaj zaś, najmując kamienice na pomieszczenie żandarmerji, według kontraktów z ostatnich lat, płaci rocznie 14.131 złr. 14 ct. Zatem skorzysta na czysto 2.981 złr. Taka tedy jest różnica między kupowaniem świec na sztuki, a funtami.

Wedle obliczenia dokonanego przez komisję budżetową, wniosek Władysława hr. Koziebrodzkiego przyniesie krajowi oszczędności 1838 złr. 44 ct. rocznie. Zapyta nas kto może:— jakim sposobem? Bardzo prostym. Dotąd podróże poselskie obliczano od miejsca zamieszkania posła i za podstawę rachunku służyła dawna austrjacka mila, za którą płacono 1 guldena. Hr. Koziebrodzki postawił wniosek, aby je obliczono od centrum okręgu wyborczego i aby za podstawę wymiaru wzięto nowoczesny kilometr, płacąc od niego po 10 ct. Ponieważ mila ma 7 kilometrów i 550 metrów, więc według projektu posła Koziebrodzkiego obniżonoby taryfę podróży poselskiej o całe $24\frac{1}{2}$ centa na milę — albowiem ofiarował on posłom tylko 75 5 centa za milę gdy dotąd brali oni guldena. Stąd owa różnica w wydatkach, bo np. w zeszłym roku kraj zapłacił posłom za podróż na Sejm i do domu 7 132 złr. 84 ct. a teraz będzie płacił 5.294 złr. 40 ct. Ma jednak ten wniosek jednę niezawodnie dobrą stronę, oto tę, że budżet krajowy będzie miał stałą cyfrę, raz na zawsze ustaloną, na podróże poselskie, gdy dotąd zmieniała się ona dość często. Któryś poseł zmienił miejsce swego pobytu, przeniósł się z miejscowości leżącej w pobliżu Lwowa do miejscowości bardziej oddalonej i wnet w rubryce kosztów podróży poselskich następował wzrost cyfry; któryś znów inny przenosił z prowincji do Lwowa i koszta jego podróży zupełnie odpadały. Słowem ogólna cyfra się chwiała, to wynosiła siedm tysięcy i parę set złr., to nie dosięgała siedmiu tysięcy. Teraz będzie zawsze stałą, bo już centra okręgów wyborczych ani nie powiększą ani nie zmniejszą swej odległości od Lwowa.

SEJM.

(X posiedzenie z dnia 14 grudnia 1887).

(Dokończenie).

W uzasadnieniu znanego wniosku w przedmiocie reformy Rady szkolnej krajowej zabiera głos p. dr. St. Madeyski:

Wys. Izbo!

Przed dwoma laty broniłem z trybuny sprawozdawcy wniosku zmierzającego do zmian w wewnętrznym rozkładzie czynności Rady szkolnej krajowej, w tym celu, ażeby zdjąwszy z niej balast monotonnych, ściśle administracyjnych czynności, dać jej możność skupienia uwagi około spraw główniejszych, zasadniczej i większej doniosłości. Zapatrywania i przekonania moje ówczesne zatrzymałem, ale liczyć się muszę z przyjęciem, jakiego wniosek mój wówczas w W. Izbie doznał. Nie ozwał się ani jeden głos, któryby myśl wniosku stanowczo potępił — podniesiono jednak wiele wątpliwości, a Izba wyraziła życzenie, ażeby wniosek przeszedł wprzód przez komisję szkolną. Podniesiono wówczas hasło: „tradycja naszego Sejmu." Poszedłem za niem i wyznam, że zbliżając się do tej cennej spuścizny mężów, dla których zasług na polu oświaty cześć w narodzie zawsze pozostanie; tej spuścizny opromienionej blaskiem historycznego wspomnienia komisji edukacyjnej: — z tej wysokości dojrzałem, że ówczesny wniosek mój, to tylko jeden oderwany szczegół; dojrzałem oraz, że, ażeby Radzie szkolnej zapewnić zdolność i możność trwałą do takiej działalności, jakiej kraj powszechnie od niej oczekuje, potrzeba sięgnąć wyżej i głębiej; wniknąć w rdzeń istoty jej organizmu— i stąd powstał wniosek dzisiejszy.

Myśl w nim zawarta nie nowa; polega ona na prawdzie ogólnej, rozumowej i doświadczeniem wieków stwierdzonej, że ciało zbiorowe wtenczas tylko może odpowiedzieć swemu przeznaczeniu, jeśli stanowi zamkniętą i skończoną w sobie całość.

Znaną prawdę o funkcjonowaniu każdego mechanizmu przystosujmy do Rady szkolnej jako ciała zbiorowego. Nie ulega wątpliwości, że jedną z najważniejszych czynności Rady szkolnej jako zarządzającej sprawami szkolnemi jest wizytacja szkół. Każdy inspektor może odbywać ją najsumienniej, najgruntowniej i najrozumniej; sprawozdanie, które on Radzie szkolnej przedłoży, może być samo w sobie doskonałym materjałem. Ale, ażeby czynność odbywała się podług jednego planu, podług jednolitych zasad; ażeby wszystkie spostrzeżenia stanowiły podstawę do objęcia całości jedną myślą i skreślenia jednolitego kierunku, na to potrzeba, ażeby te czynności skupiały się w ręku jednego człowieka, któryby je ujął razem w jednę całość. Tak samo ma się rzecz z wydawaniem instrukcji dla nauczycieli; każdy inspektor może wydawać je podług najlepszej swej wiedzy; ale żeby te wszystkie pouczenia były harmonijne, bez sprzeczności, ażeby polegały na jednej zasadzie i do jednego zmierzały celu, na to potrzeba koniecznie, ażeby po nad inspektorami krajowymi, była jedna ręka, jedna głowa, z której wychodziłyby ogólne dyrektywy i ogólne poglądy.

Potrzeba takiej organizacji Rady szkolnej nie uszła uwagi Sejmu już wtenczas, gdy przystąpiono do jej organizacji. W r. 1865 zaprojektował Wydział krajowy dla statutu organizacyjnego myśl, ażeby Rada szkolna składała się tak jak się dziś składa; że taka organizacja jest niedostateczną, to spostrzegł już wówczas bystry umysł śp. Dietla, który jako sprawozdawca ówczesnej komisji szkolnej, natychmiast zaproponował zmianę, tę mianowicie, ażeby w miejsce stałego referenta w namiestnictwie dla spraw szkolnych przyjąć stałego dyrektora, z grona ludzi światłych, w kraju poważanych, przez Najj. Pana mianowanego na przedstawienie Namiestnika. Albowiem zadanie, jakiem Sejm obarczyć chciał Radę szkolną było rozległe, wzniosłe i wielkie. Jeszcze w roku 1863 śp. Dietl zarysował potrzeby kraju na polu wychowania i rzucił myśli, które odtąd stanowiły program edukacyjny kraju, które po części weszły już w życie, po części zaś jeszcze załatwienia i rozwiązania oczekują. (N. p. potrzeba wprowadzenia realnego kierunku w wykształceniu młodzieży szkół średnich, potrzeba szkół fachowych, potrzeba innego urządzenia seminarjów dla nauczycieli miejskich a innego dla wiejskich itd.) Sejm rozumiał, że ażeby takiego dopiąć celu, Rada szkolna nie może załatwiać wyłącznie administracyjnych czynności, a gwarancję wykonania wyższego programu widział w tem, ażeby w łonie Rady szkolnej ponad referentami i inspektorami znajdował się mąż, któryby był fachowo uzdolniony do objęcia całości kierunku wychowania i do powzięcia każdej chwili wytrawnej inicjatywy.

Statut organizacyjny w tym duchu uchwalony, uzyskał sankcją, ale z tą zmianą, że proponowanego dyrektora nie ustanowiono, a w jego miejsce przyjęto referenta dla spraw szkolnych w c. k. namiestnictwie. Sejm nie odstąpił jednak od swego zapatrywania co do tej rzeczy; owszem, jawnie i stanowczo stwierdził że uważa ustanowienie takiego kierownika, jako pryncypalny kraju postulat, który, zważając na ówczesne polityczne położenie, przekazuje następcom do zrealizowania w pomyślniejszych warunkach.

To jest tradycja Sejmu. Z tej bogatej skarbnicy, do której najlepsze swe myśli składali posłowie takiej miary i powagi jak Dietl, Adam Potocki, Zyblikiewicz, Majer i inni, wnioskodawcy dzisiejsi wyciągają jeden z najważniejszy h postulatów i składają w ręce panów, pod waszę światłą rozwagę.

Co do wniosku samego, dały się słyszeć pewne obawy i wątpliwości, może niejasne i ogólne, które mogłyby się stać niebezpieczne, gdybyśmy (wnioskodawcy) pod korzec je schowali. Pomijam sprawy osobiste, bo i w Radzie szkolnej są osoby; przy powadze aktu z temi obawami liczyć się nie będę. Ale czy też nie leży w tym wniosku potępienie działalności Rady szkolnej; czy nie leży w nim zamach na instytucję, którą uważamy za jednę z lepszych zdobyczy kraju?

Nie ulega wątpliwości, że w polityce niema może nic tak zgubnego jak brak właściwej miary; tak samo zbytek odwagi jak i przesada w obawie zgubnemi są. Myśmy jednę z tych skrajnych ostateczności już przeszli; były czasy, kiedy grzeszyliśmy zbytkiem odwagi. Te czasy należą już do historji, ale bodaj czy obecnie nie jesteśmy na najlepszej drodze, ażeby popaść w drugą ostateczność. Im dłużej pracuję w życiu publicznem, tem częściej spotykam się z objawem, że sprawy najżywotniejsze bywają oceniane przeważająco, a czasem wyłącznie z punktu widzenia przesadnej zdaniem mojem lękliwości. Tymczasem dla mnie, ze wszystkich obaw jako sprężyn działania politycznego istnieje jako najważniejsza ta jedna: ażeby z działalności naszej politycznej prawodawczej przyszłe pokolenie rycerskiego niegdyś narodu nie wysnuło dla siebie nowej tradycji, streszczającej się w jednem politycznem przykazaniu wiecznej martwoty. któreby opiewało: „nie przykładaj ręki do żadnej roformy, bo zmieniasz stan dzisiejszy a nie wiesz, czy jutro nie będzie gorsze od dnia dzisiejszego."

Mówca podnosi następnie dwie chwili z historji Rady szkolnej: chwilę zamachu centralistów na nią i drugą, kiedy w najlepszej wierze, w najchwalebniejszych intencjach objawiła się w kraju samym opinja, której ostrze zwrócone było wprost przeciw Radzie szkolnej krajowej. O ile obrona jej w pierwszym razie była łatwą i popularną, o tyle — powiada mówca dalej — trudnem było stanąć następnie przeciw sztandarowi popularnemu i ponad namiętności z chwilowego rozdrażnienia płynące wywiesić sztandar sprawiedliwości i osobą swoją zasłonić bezbronną Radę szkolną. To też chętnych do obrony nie było tak wielu — ale stanęli do niej wnioskodawcy, a zwłaszcza jeden jako referent budżetowy dla spraw szkolnych (Madeyski), drugi jako członek Rady szkolnej (Badeni). Ciosy na członków Rady szkolnej padały wprost na ich osoby— ale Rada szkolna była obroniona i jeżeli ktokolwiek z Was Panowie miał by dziś jakiekolwiek obawy czy we wniosku nie ma zamachu na Radę szkolną — spytajcie wprost tego kogo się lękacie!...

Ale jest jeszcze jeden wzgląd, którego pominięcie byłoby błędem. Dawniejszy Sejm przekazując nam zrealizowanie swego postulatu: dokończenia reorganizacji Rady szkolnej w duchu wniosku naszego, zastrzegł, że trzeba to uczynić w pomyślniejszych czasach. Czyż nastały te czasy; czyż, mówiąc konkretnie, mamy nadzieję, że uzyskamy kierownika, jakiego mieć pragniemy, któryby z uzdatnieniem fachowem łączył zaufanie monarchy i kraju zarazem, od którego spodziewaćbyśmy się mogli, że będzie umiał z miłością dla kraju połączyć potrzeby jego ducha i myśli?

Rozstrzyga tu wzgląd, który w pracy naszej bywał miarą naszych nadziei i żądań: wzgląd na stosunek kraju do państwa. Porównując dzisiejsze nasze położenie z epoką analogiczną prawie z przed lat 20, formalnie ze stanowiska prawnego nic się nie zmieniło: ta sama konstytucja, ta sama litera prawa. A przecież, któż nie czuje, nie widzi lub nie rozumie jak ważne w istocie rzeczy i jak pomyślne dla kraju zaszły odtąd zmiany. Ustąpił przestarzały duch biurokratyzmu; w radzie Korony zasiada dwóch mężów, którym potrzeby kraju naszego dobrze są znane i którym dobro oświaty tak samo na sercu leży jak i nam samym; skrzętna i ofiarności pełna praca na polu oświaty w kraju, który mocą misji historycznej jest przedmurzem cywilizacji zachodniej zwróciła uwagę poważnych umysłów w Austrji, umysłów o dobro Austrji rzeczywiście dbałych i przełamała obojętność, niechęć i podejrzliwość, na które natrafialiśmy dawniej w rzeczach wychowania publicznego — i nie godzi się wątpić, że minister oświaty, który po raz pierwszy z własnej inicjatywy zapragnął poznać stan kraju naszego, ocenić nasze chęci i prace, nie odmówi nam swego poparcia. Ale po nad to wszystko mamy jeszcze jednę największą rękojmię spełnienia naszych życzeń. Polityczne usposobienie kraju naszego, który umiał pogodzić historyczną tradycję swoję z wiernem przywiązaniem do tronu; spokojna i wytrawna, zawsze i w najkrytyczniejszych dla monarchji chwilach wypróbowana polityka naszej reprezentacji w Radzie państwa, polityka, która rozwiała dawne do nas uprzedzenia, która wzbudziła i utrwaliła wzajemne zaufanie i wywołała tak szczere zbliżenie, jakiego podniosły i o przyszłości naszej szczęśliwie rokujacy objaw, kraj nasz w ostatnich latach po dwakroć powszechną i szczerą radością przejmował: oto owa rękojmia. W obec tego spokojnie powiedzieć sobie może, że nadeszła chwila, którą śp. Adam Potocki w swojem pamiętnem sprawozdaniu o Radzie szkolnej krajowej niegdyś na pewne przewidywał. W tem przeświadczeniu, że składając nas wniosek spełniamy wolę dawnego sejmu; z tą głęboką wiarą, że chwila najpomyślniejsza nadeszła, wniosek ten Panom oddaję — i w imieniu wnioskodawców o jego przyjęcie proszę. (Powszechne brawa i oklaski).

Z kolei uchwala Izba w trzeciem czytaniu nowelę do ustawy o obszarach dworskich.

Z porządku dziennego wnosi referent komisji szkolnej prof. dr. Bobrzyński sprawozdanie z projektu Wydziału krajowego dotyczącego reformy ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych.

Izba uwalnia referenta od czytania sprawozdania, i my pomijamy jego streszczenie, gdyż omówienie i krytykę jego znajdzie czytelnik w przemówieniach mówców, którzy w ogólnej dyskusji głos zabierali. Dodajemy tylko, że komisja wnosi projekt ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, złożony z 56 paragrafów.

Marszałek otwiera dyskusję ogólną.

P. Jan Popiel; Stoimy przed częściowym — a może i całkowitym — rezultatem projektu do reformy ustaw szkolnych. Przepuszczony przez trzy destylacyjne aparata: ankietę, Wydział krajowy i komisję, stracił na objętości i barwie; — czy zyskał na „próbie" — to szanowni panowie osądzicie. Streszcza się on głównie w ścieśnieniu atrybucyj rady szkolnej miejscowej, w nieznacznem polepszeniu losu nauczycieli i w pewnych dyscyplinarnych na nich obostrzeniach. Daleki jestem od przypominania przysłowia o górze i myszy — ale owoc to zdaniem wielu bardzo mały.

Nie tajno wam panowie, że w Europie i po za jej granicami istnieje liczny, na miljony liczący się zastęp ludzi, wyznających odmienne zasady co do najważniejszych spraw ludzkich, aniżeli ogół chrześcijaństwa. Jest między tymi ludźmi wielka ilość znakomitych, przyznać trzeba, umysłów. Przeciwnicy zwą ich to massonami, to ogólno-światową rewolucyjną sektą, najczęściej zaś liberalnymi i to najsłuszniej może, bo ci ludzie sami się tak nazywają. Liberalnymi zwą się dla tego, że na ustach i w praktyce różne rodzaje wolności dystyngowali: wolność wyznania, wolność sumienia, wolność pracy, wolność prasy i rozmaite inne wolności... Nie chwila wchodzić w to, jak te rozmaite wolności z bliska wyglądają, ale to śmiem twierdzić, że nigdy ani z ich ust nie słyszałem, ani w ich dziełach nie wyczytałem o wolności nauczania. Owszem, programem tych ludzi

w szkole, zwłaszcza ludowej, były: świeckość, przymus bezpłatność i państwowość. Dopóki ci ludzie w pierwszych dziesiątkach naszego stulecia zasiadali w skrytości went, lóż, konwentyklów, my, mając z nimi na emigracji stosunki, byliśmy dla nich narodem męczenników wolności; dziś, gdy oni zasiedli na krześle kurulnem w rządach największej liczby państw europejskich, wołają: „Ausrotten, przez z karty cywilizowanych narodów wy trutnie!“

Jeżeli dotykam tak bolesnej rany, która się koło serca naszego pali, to tylko na to, ażeby wykazać, że my liberalami chyba nie jesteśmy, bo wilcy wilków nie zagryzają. Gdy zatem liberalnymi nie jesteśmy, a przeciwnie chrześcijanami w najznaczniejszej części naszego społeczeństwa, jakimże sposobem mamy urzeczywistniony w szkolnictwie naszem cały program liberalny?

Wiadomo panom, kiedy liberalni przyszli w Austrji do władzy, jak dalece byli oni naszymi przyjaciółmi!... Wtedy to zacząć się musiało od urzeczywistnienia pierwszego ideału liberałów w wychowaniu: od świeckości. Osiągnięto ją zerwaniem konkordatu i ustawami wyznaniowemi. Przymusowość stanęła w roku 1868, a bezpłatność w r. 1873. Co prawda, uchwaliliśmy ją sami, ale nie z ducha liberalnego, lecz w najlepszej intencji dla rozwoju zaniedbanego szkolnictwa. Wreszcie co do państwowości, to liberalizm i stawiać jej nie potrzebował, była już postawiona, przez tak zwane Hoheitsrechte.

Pozwólcie, bym się tym czterem zasadom bliżej przypatrzył? Co do świeckości, istnieje ona tam, gdzie reprezentant nauki, nauczyciel, jest w szkole na pierwszem miejscu — a reprezentant wiary objawionej, czyli kapłan, na drugiem. Tak jest u nas; kapłan jest tolerowanym, a w rzadkich razach płatnym młodszym nauczycielem. (P. ks. Kopyciński: Tak jest!) Tak też być może w narodzie, w którym wyżej cenią naukę niż wiarę. Śmiem twierdzić, iż w naszym narodzie jest odwrotnie, więc twierdzę, iż nam się krzywda dzieje. Stanowisko kapłana, zepchniętego zniesieniem konkordatu na drugi plan, stało się ciężkie. Wyższy studjami i stanem nad nauczyciela, stał mu się podrzędnym. Że wielu od nauczania odstępuje, jest źle, lecz naturalne. Po wsiach te dwie miejscowe potęgi prawie koniecznie spotkać się wrogo muszą. Kto winien — księża czy nauczyciel, [illegible] dziecko wie, że czytać musi umieć, a katechizm niekoniecznie. Nie idę wcale do ostateczności; nie mówię o nielicznych zapewne nauczycielach, którzy może w szkole i wydrwiwają religję lub otwarcie o niej wątpią; mówię o stanie przeciętnym rzeczy. Skutkiem tego stanu jest nieświadomość dzieci w sprawach najważniejszych człowieka, co zaradzić się musi. Moralność dla nielicznych indywidów da się oprzeć na zasadach honoru, utylitarności lub altruizmu wreszcie; lud, a szkoły są ludowe, religji za podwalinę potrzebuje. A jeśli jej potrzebuje chłopiec, dwakroć więcej potrzebuje jej dziewczę. Dziś już statystyka zbrodni i przestępstw u nas okazuje rosnący stosunek przestępców umiejących pisać do ogółu umiejących pisać, jak przestępców nieumiejących pisać do ogółu nieumiejących pisać, a wszak są już krocie tych, co przeszli szkołę, a jeszcze wieku sądowej poczytalności nie doszli. A jak będzie dalej?

Jest to napomnienie Panowie bardzo ciche, nieme — ale groźne! Słyszę nieraz że duchowieństwo źle spełnia swój moralny obowiązek względem szkół. I ja tak sądzę, ale któż tu winien jeśli nie my i państwowe ustawy? Wszak trudno by przeciętne duchowieństwo było inne niż przeciętne społeczeństwo, z którego ono wychodzi. A gdyby pozwalano, byłyby dawali lekcje po szkołach za darmo, wieleby z nas na stałego ochotnika się znalazło? Pewno mniej niż dziś księży, którzy za darmo uczą. Oprócz tego tworzono szkoły bez względu na kościoły i księży, tak, że księża czy z powodu odległości, a także z powodu liczby szkół nawet przy wszelkiem poświęceniu podołać nie mogli.

Dalej według ustaw krajowych i jeszcze więcej państwowych niepodobna prawie legalnie katechizm [illegible] publicznych wyznaczyć. Bo Panowie jesteśmy tak daleko, że dziś biskup Kościoła w objeździe własnej diecezji niemoże nieproszony lub nieomeldowany do szkoły wejść, bo możnaby przed nim na podstawie istniejącego reskryptu ministerjalnego grzecznie drzwi zamknąć. I rychło może doczekamy się skandalu takiego jak w Wiedniu, gdzie żyd nauczyciel dzieci do Komunji świętej prowadząc, tak się nieprzyzwoicie zachowywał, że go aż jeden z publiczności ofukał, za co nauczyciel go sądownie zaskarżył. Smutny to stan rzeczy — i działania zaradczego wymaga.

Przymusowość szkoły jest ze stanowiska prawa naturalnego niesłuszna. Komuż może być wolno ciało ludzkie lub ducha ludzkiego więzić? Jeśliby już komu to chyba ojcu; starszy względem dziecięcia pater nit princeps. I w imię czego ten zwał gwałt zadawać? Chyba tylko w imię mniemanej prawdy. Szkoła jej nie posiada większej nad to, że dwa i dwa jest niezomylnie cztery; zaś b i a jest ba a przecież idzie dalej; i omylnie jest, jak wszystko co ludzkie. Dzieje się więc gwałt w każdym razie prawom rodziców. Ale powiadają: korzyści są wielkie, oświata ogólnie rozlana, bogactwo przynosi, cytują przykład potęgi niemieckiej itd. Co do potęgi pruskiej, to nie jest ona dziełem nauki szkół ludowych, ale szlachty pruskiej, która wie od czego szlachta na świecie jest i od 10 pokoleń służy i bije się. Do bogactwa narodu przyczynia się oświata, ale od stworzenia świata zdobywają oszczędność i praca. Wreszcie i jedno i drugie ideałem narodów chyba nie są.

Wracając do nas przymusowość szkoły prędzej zaszkodziła niż pomogła. Skargi ogólne na [illegible] młodego pokolenia w ludzie w tem [illegible] przekonywają, że [illegible] nauczyciel tej surowej tak wielkiej liczby nauczyć niczego nie może. Zajmuje się kilkoma zdolniejszymi; reszta czas traci, któryby na świeżem powietrzu przy pracy swoich spędzoną, przyjemniej ją fizycznie do przyszłej pracy i żołnierki przysposobił. Ubodzy jesteśmy nadto byśmy stosownie do ilości uczęszczających mogli i szkoły odpowiednie obszerne i nauczycieli dość licznych utrzymywać. Jeśli się nie mylę, w przecięciu wypadnie więcej niż 100 dzieci uczęszczających do szkoły na jednego nauczyciela. Przymusowość uważam za krzywdę drugą.

Bezpłatność szkoły jest, jak każden rozumie, właściwie nonsensem. Za darmo tylko śmierć, jak mówi Niemiec. Zasadą ogólną w tej mierze jest, iż za każdą czynność służby publicznej płaci i jednostka i ogół. (N. p. sądy, drogi, szpitale itd.) Zasada ta jak nić szczerem przewija się przez wszystkie gałęzie publicznych zarządzeń. Dla szkoły acz nam było wolno opłatę postanowić, uczyniliśmy wyjątek. Chyba nie dla tego, by lud do nich przyciągnąć, boć się go przynagla do szkoły, nie przyciąga. Jeśli dla logiki, to widzę, że Czechy i Morawcy mają inną a nikt nie dowiódł, że gorszą. Owoc zdaje się inny niż oczekiwano. Lud naukę właśnie dlatego, że bezpłatna mało szanuje, i gdzie może opłaca nieraz nauczyciela nie za to, że dziecko do szkoły idzie, ale za to, by mogło do szkoły nie iść, a budżet szkolny przygniata nas dziś, a przygniecie wcale inaczej za lat kilka.

Państwowość szkoły znaczy — jak mniemam — iż książę nie znosi innych szkół w swym kraju jak te, na które zezwala albo które przepisuje, i innych nauczycieli nad tych, którym wykładać pozwala. Prawo zaś do tego dedukuje się z tak zwanych *Hoheitsrechte*. Cóż one znaczą? Jeśli co, to to, że książę ma prawa gatunkowo inne od innych ludzi. Jeśli tak, to konkluzja prosta: książę nie jest człowiekiem, jest czemś więcej. Zdaniem mojem a i mędrszych odemnie prawa księcia są gatunkowo tesame jak innych ludzi, tylkoilościowo rozciąglejsze. Np. każdy człowiek ma prawo obrony własnego i cudzego życia, a książę w imię czegoż ścinać każe zdrajcę stanu? — tylko w imię własnej obrony; w imię czego zwykłego mordercę? — tylko w imię obrony innych, itd.

Za długo byłoby zatrzymywać się nad przykładami. Co do prawa nauczania, ma je a nawet wraz z obowiązkiem wszelki człowiek, ma je i książę, tylko bez porównania rozleglejsze. Ale konfiskowanie tego prawa dla siebie samego mam za rzecz niesłuszną i otwarcie wyznam, że jestem za wolnością nauczania.

Co do skutków państwowości zbyt ścisłej na wsze szkolnictwo, najpierwszy jest ten, że mamy szkoły ani polskie ani ruskie, lecz niemieckie w polskiej i ruskiej sukience. Stąd wynika, że szkoły te są duchowi i potrzebom naszym, wreszcie naszemu stanowi cywilizacji nieodpowiednie. Plany nauki, nam z góry nakazane, są może dobre dla Niemców, Czechów lub Morawców, gdzie już prawie wszyscy rodzice chodzącej do szkoły ludowej młodzieży czytać i pisać umieją. U nas odskok jednej generacji od drugiej jest zbyt nagły i ma za skutek respekt za duży ojców przed dziećmi, uszanowanie za małe dzieci dla ojców. Narody, które nas prześcignęły w cywilizacji tak raptownie nie postępowały; za ich śladami nam iść wypada, inaczej na manowce pójść możemy. Kraje bogatsze mogą swej dziatwie może bezkarnie pozwolić kilka lat spędzić na nauce; większość ludu naszego potrzebuje wcześniej pomocy z dzieci.

Tych wszystkich względów gabinet ministerjalny nie słucha, i co prawda, zważywszy na ustawy, uwzględniać nie może; niemniej my cierpimy i ulgi w cierpieniu i lekarstwa w czemś więcej niż we wzdychaniach szukać nam wypada.

A więc powie mi kto: znajdujesz, że wszystko źle, więc logicznie trzebaby szkoły zamknąć, nauczycieli na pół pensji aż do wymarcia ograniczyć, a pieniądze za szkoły wziąć, w kieszeni zatrzymać i jak mówi Krasiński: „tak się do głupich i szczęśliwych wliczyć“. Kto tak sądzi o mnie wielce się myli, myśli mojej nie zna.

Wytknąwszy błędy w systemie szkolnictwa nie naszym, bo on jak powiedziałem nie nasz — ale ogólno-austrjackim i wskazawszy, jaką krzywdę szkolnictwo i społeczeństwo nasze z tego systemu cierpi, wypada się przyjrzeć jego zastosowaniu u nas. I tu otucha a nawet pewna pociecha. Przypatrzywszy się bliżej, znajduje się, że jeśli system zły, to ludzie, którzy go stosują, nieźli. Jakiś dobry duch, lepszych czasów zabytek, jakaś poczciwa ogólna dążność ożywia ten, z niezawisłych od nas powodów, źle zbudowany organizm szkolny. W miastach, sądzę, że nauka ogólnie mówiąc idzie zadowalniająco, a szkoły wieczorne i przemysłowe mam ja przynajmniej za czyste błogosławieństwo. Po wsiach nauka zapewne nieraz idzie kulawo, niejedna tam trędowata owca pomiędzy nauczycielami, ale daleko zdaje mi się od tego, by nauczyciele mieli być po większej części wyrzutkami społeczeństwa jak nieraz i z poważnych ust słyszałem; tak być nie może, tak nie jest. Gdy się o czem sam przekonać nie mogę, u wiarogodnych szukam informacji i wierzę im, bo ze świadectwa ludzkiego wszelka nauka. Że Rady okręgowe a zwłaszcza inspektorowie pod względem przynajmniej naukowym niepardonują nauczycielom, wiem dobrze, a w głównych miastach kraju, postawa nauczycieli i nauczycielek, gdy młodzież prowadzą do kościoła poprostu buduje, a budują i piękne dzieci śpiewy. Niebędę pewno chwalił poważnych mężów w skład Rady szkolnej krajowej wchodzących, aniby od mej pochwały nie urośli, ani od nagany zmaleli; powiem poprostu, iż dziwię się, że skład jej tak dobry przy systemie tak złym. Wreszcie nieliczne korporacje religijne ze zwykłem siebie zaparciem pracują na niwie oświaty, a garstka ludzi dobrej woli i we Lwowie i w Krakowie stara się, o ile środki starczą, uczniów seminarjów nauczycielskich ochronić od ciężkich moralnych skutków wielkiej biedy i wielkiego miasta, a Wysoka Izba z gotowością na ten cel szczupłym krajowym groszem szafuje. Zaiste, obraz ogólny pocieszający, ale niech nas panowie nadto nie uspokaja.

Złe, jakie tkwi w systemie jakiejbądź organizacji, fatalnie i koniecznie musi oddziałać na tych, którzy organizacji tej są członkami. Oprzeć się wpływom systemu natura ludzka na długi czas niepotrafi; jeden wcześniej, drugi później temu prądowi ulegnąć musi. Starzy pracownicy ustępują, nowi na ich miejsce wchodzą. Jeśli ci młodzi w skutku fałszywego kierunku wychowania publicznego już gorsi na posady przyjdą, prędzej wpływom złego systemu ulegną. I stanie się niechybnie, że po jakich 20 latach trwania obecnego systemu baczny spostrzegacz ujrzy, że władze szkolne stały się gorsze, niż były, od góry do dołu, od najmłodszego nauczyciela do Rady szkolnej krajowej. Gdy mówię gorsi, rozumiem nie mniej uczeni, nie mniej zdolni do wykładów, nie mniej energiczni do sprawowania władzy, ale mniej warci jako chrześcijanie i ludzie. A wtedy szkoła ludowa dwa razy tyle co dziś kosztować będzie.

Jeśli to co mówię przychylnie przez Szan. Panów przyjętem zostanie, niewątpię, że wrażenie Wasze podzielą i delegaci nasi w Radzie Państwa. Tam właściwie walkę rozpocząć trzeba boć systemat szkół naszych nie w tem zły w czem krajowy, ale w czem państwowy. Jaka tam będzie ich taktyka działania, jakich tam będą sojuszników dobierać, by módz naprawić co zdaniem mojem w r. 1867 i następnych latach złego zrobiono nie z polskiej winy, nie moja rzecz mówić: to pewna, że głośno wyrażona opinja kraju o niewłaściwości obecnego systemu ludowego szkolnictwa jest nieodzownym dla ich działania warunkiem. Że się spotkają z opozycją liberalnego niemieckiego stronnictwa to pewno, ale i to zdaje się pewno, że drugi współczynnik prawodawczy, najbliższi doradzcy Korony, nie z obozu liberalnego wzięci też za sobą mieć będą. Postawa nasza, gotowość nieustanna do poświęcenia najbliższych nawet naszych interesów dla utrzymania tych Panów przy sterze, daje otuchę, że po naszej stronie prędzej niż po przeciwnej staną.

Wniosków odpowiednich temu com mówił zapewne nikt z Szan. Panów odemnie nie żąda.

Co do obecnego projektu ustawy powinienbym logicznie przeciw niej mówić i głosować. Ale logika jak ktoś słusznie zauważył bywa straszną. Bałbym się, poprostu wyznaję, mówić przeciw małemu polepszeniu ciężkiej doli nauczycieli, — jedno przed własnem sumieniem, a po drugie dlatego, że zdaniem mojem możeśmy i trochę winni, że ich dola tak ciężka. Skończyłem. (Brawa.) Mówca zastrzega sobie jeszcze głos do § 1 w rozprawie szczegółowej.

Z kolei zabiera głos p. ks. Tytus Kowalski. Mówca podnosi znaczenie idei bóstwa we wszystkich cywilizacjach. Idea ta skrystalizowana w najdoskonalszej religji chrześciańskiej przyniosła wielkie nieocenione korzyści dla pojęcia rodziny, gminy, kraju, narodu i państwa. O złe objawy, pokazujące się obecnie, należy winić tylko tak zwany duch czasu. Nie zaprzecza mówca żadnemu czynnikowi wpływu na zarząd i ustrój naszego szkolnictwa, ale wpływ ten powinien odbywać się w granicach, określonych nietylko ludzkiemi ale i boskiemi prawami. Konieczną jest reforma szkół ludowych w tym duchu, ażeby duchowieństwu przyznać większą ingerencję w tem szkolnictwie — inaczej: Caveant consules! (Brawa i oklaski.)

Następnie zabiera głos pan Jan hrabia Stadnicki:

Przedewszystkiem muszę obiecać, że ściśle będę się trzymał sprawozdania i przedmiotu. Otóż mając przed sobą przedłożenie a raczej sprawozdanie komisji edukacyjnej noszącej tytuł: „Sprawozdanie komisji edukacyjnej z projektu Wydziału kraj. dotyczącego reformy ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych“, muszę wyznać, że z całego toku sprawozdania przebija się pewien rys zakłopotania i pewna nieśmiałość, a jeżeli jeden krok wstecz zrobimy idąc po kłębku sprawozdania aż do protokołów ankiety szkolnej, która tego roku była zebraną, to ten sam rys ciągnie się dalej do protokołów w tej Wys. Izbie. I rzeczywiście przyznać muszę, że kraj a z nim wszyscy spodziewaliśmy się innych rezultatów po obradach ankiety, która tego roku z wezwania Wydziału kraj. we Lwowie się zebrała. Przypuszczaliśmy, a szczególnie przypuszczaliśmy wówczas, gdyśmy dostali sprawozdanie Wydziału krajowego z tytułem „sprawozdanie z reformy ustaw szkolnych“ że tak w tym sprawozdaniu Wydziału krajow. jak w protokołach ankiety objawi się pewna myśl dalej idąca niż zwykłe heblowanie, przystruganie paragrafów, że objawi się pewna myśl, którąbym nazwał reformą ustawy szkolnej w wielkim stylu i że rzeczywiście kraj, który niejednokrotnie przez usta daleko od moich wymowniejsze sam tej reformy się domagał, dozna pewnego zadowolnienia.

Tymczasem wyznaję otwarcie, że na mnie sprawozdanie Wydziału krajowego z reformy ustawy szkolnej zrobiło wrażenie, że starano się wyłatać, wycerować, wysztukować obowiązujące ustawy, przystrugać i przyheblować paragrafy, ale szerszej, donioślejszej myśli, którąby rzeczywiście była reformą ustawy szkolnej, ani w obradach ankiety, ani w sprawozdaniu Wydziału krajowego, ani w przedłożeniu ustaw o stosunkach prawnych nauczycielskich, ja się dopatrzeć nie mogę. I dochodzę do tego przekonania, że Sejm powinien zbadać przyczyny tej nieśmiałości i tego zakłopotania, zbadać powody, a zarazem poddać krytyce to co dziś obowiązuje, skoro mam to przekonanie, że powodem tej nieśmiałości jest to, że to, co dziś obowiązuje w treści i zasadzie zmienionem nie jest. Niedawno — bo parę tygodni temu — czytałem w jednem z pism miesięcznych słusznem poważaniem się cieszącem artykuł, który wyszedł z pod pióra powagi naukowej, obecnie profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, który udowadnia, że filologja w szkołach średnich zabiła klasycyzm (brawo), czyli innemi słowy, że sucha forma nauczania przez ośm lat w szkołach średnich, forma gramatykalna zabiła naukę języków starożytnych i umiejętność do tych języków w młodzieży szkół średnich. — Możeby z równem prawem można powiedzieć, że w szkołach ludowych pedagogika i szkolnictwo osłabiły naukę i szkołę, czyli że znów forma zastąpiła treść a mechanika zastąpiła ducha. (Głosy: tak jest). Gdybym się zapytał, jaki jest powód tego zjawiska, to doszlibyśmy do przekonania, że głównym winowajcą jest ustawa szkolna państwowa z roku 1869, a raczej obie ustawy, z których jedna normuje stosunek Kościoła do szkoły, a druga ustanawia przepisy o nauczaniu w szkołach ludowych.

Rzeczywiście zdaje mi się, że tak jest — a to dla tego, że w najważniejszych dwóch działach tj. w dziale I o szkołach ludowych pospolitych i w dziale III o wykształceniu nauczycieli, ustawa zawarowała sobie, a raczej Państwu monopol stanowienia o zasadach, a nam, czyli ustawodawstwu krajowemu pozostawiono tylko wpływ na prawne stosunki nauczycieli, na zakładanie szkół i na wydatki na szkoły ludowe, czyli, że główne zasady ducha i treść ustawy szkolnej zawarowała ustawa państwu a formę i mechanikę nam oddano.

I proszę Panów stało się to, że w kraju o ustroju prawie zupełnie sielskim, którego cechy patryarchalne jeszcze nie zniknęły, nie pomyślano o tem, aby dla wsi ustanowić szkoły inne jak dla miast, i nie pomyślano o tem a raczej nie można było w skutek postawionej zasady ustawy państwowej wziąć się do tego aby wychowanie nauczycieli wiejskich było inne niż wychowanie nauczycieli miejskich, czyli jednem słowem, że nauka ludowa pojęta według jednego szablonu sprawiła to, że jak powiedziałem pedagogja i szkolnictwo zabiło szkołę i naukę.

I proszę Panów doszło do tego, że w wielu bardzo miejscowościach, mnie bardzo dobrze znanych, obawa przed tym szablonem, przed tą formą bez treści i ducha doprowadziła nas do tego, że my, którzy dbamy o wychowanie ludu, wolimy zakładać ochronki pod kierownictwem Sióstr służebnych — jak mieć szkoły, które uważamy, że przynoszą truciznę dzieciom.

Ustawa państwowa była uchwaloną w 1869 r. Ja w ogólności frazesów nie lubię i nie lubię frazesami walczyć, a frazesem nazywamy to, co się do przedmiotu nie odnosi. Od tej uwagi jednak powstrzymać się nie mogę, że rzeczywiście ustawa państwowa zawotowaną została wtedy, kiedy liberalizm w Austrji za bürgerministerstwa święcił największe tryumfy, a we Francji przy osłabionych władzach umysłowych cesarza i w Berlinie wobec gotującej się na Francję napaści powszechnie był w modzie. I przepraszam za ten frazes, ale jak chodzi o charakterystykę liberalizmu, to oczywiście bardzo on podobny do wolności, ma pewne jej rysy i może uchodzić za jej syna — tylko że z lewej ręki; i jeżeli wolność czuje się u siebie tak na ratuszu wielkiego miasta, jak w chacie włościanina, tak w dworze szlacheckim jak i na zamku wielkiego magnata: — to liberalizm ma specjalne zamiłowanie do zakopconych biur i do redakcyj pewnych dzienników. Otóż piętno tego liberalizmu wybite jest na ustawie z roku 1869, bo nie należy zapominać, że oprócz innych cech charakterystycznych, liberalizm ma tę jeszcze, że się kocha w banalnych i czczych formułkach. I tak w §. 1. ustawy z r. 1869, powiedziano: „zadaniem szkoły jest obyczajowo-religijne wychowywanie... i t. d.“ *sittlich-religiös*, oczywiście, bo religja musi stać na drugim planie! Bardzo łatwo było tę formułkę tutaj umieścić — ale ja ośmielam się powiedzieć, że chcąc u nas wychowywać dzieci na dzielnych ludzi, potrzeba było najpierw wychować rodziców. Tego ja nie wymyśliłem — to były słowa wyrzeczone jeszcze przed 20 laty przez kogoś, którego obyśmy byli więcej wyrozumieli i słuchali, aniżeli to się stało w istocie.

To mi panowie przyznacie, że nasz lud nie wychowany poprzednio wcale, — a ja pod wychowaniem rozumiem nie szkołę ludową ale twardą szkołę praw i twardszą jeszcze egzekucję tych praw: że ten lud wychowany i wykształcony teraz może dostarczyć obywateli jakiejś rzeczypospolitej amerykańskiej, ale w dzielnych synów kraju i ojczyzny on się nie obróci. Dla tego, że ustawa państwowa przyszła na grunt nieprzygotowany, że nie uznawała właściwości i potrzeb naszego kraju, że była właściwie zbudowaną dla innych prowincyj austrjackich, które poprzednio były już daleko więcej od naszej przygotowane do przyjęcia szkoły w tym sensie jak ją rozumiało ustawodawstwo państwowe, dla tego ta ustawa państwowa u nas zastosowana, według mego przynajmniej zdania rzadko kiedy dodatnie a najczęściej ujemne daje rezultaty. My wszyscy, którzy na wsi mieszkamy i ludu nie znamy tylko z wakacyj i majówek, ale w ciągłej z nim styczności jesteśmy, możemy stwierdzić, że dziecko ludowe pod wpływem szkoły tej, którą wszyscy znamy, traci prostotę chłopa a nie nabywa cywilizacji; traci rozsądek, który nie bez słuszności nazwano chłopskim rozumem, a nie nabywa wiadomości i traci na nieszczęście — i to ciężko mi wypowiedzieć — traci bardzo często wiarę...

(P. St. hr. Badeni: Proszę o głos!)

Hr. Stadnicki (mówi dalej) ...a nie nabywa wcale tych cnót obywatelskich, o których mowa w § 1 ustawy państwowej.

A teraz pozwólcie mi się zwrócić do przedłożenia komisji. W ogólności najłatwiejszą jest rzeczą przejście nad jakąś ustawą do porządku dziennego. To rzecz nie nowa zrzucić z siebie ciężar i powiedzieć: my nie chcemy podnosić płac nauczycieli; nie chcemy tego większego podatku 60 000 zł.; my stoimy na tem stanowisku, że jak skoro objawia się niezadowolnienie z systemu, w takim razie odmówmy wszelkich środków pieniężnych na rozwój szkoły, a tem samem na polepszenie losu nauczycieli. — Jednak nikt z tych, którzy na wsi mieszkają i którzy moje — z rozróżnieniem odcieni — podzielają zapatrywania: nikt z nas tego zaproponować nie może. Bo my nie chcemy, ażeby ci, którzy systemu nie są winni — nauczyciele — mieli być karani za to, że system jest wadliwy; nie jesteśmy zdania, ażeby nieszczęśliwy nauczyciel, który w trosce i biedzie naucza dzieci — często w istocie z całem poświęceniem na jakie go stać, — ażeby on był pozbawiony chleba dla tego, że system jest wadliwy.

My przeto jesteśmy zdecydowani głosować za przejściem do dyskusji szczegółowej, wziąć na siebie odpowiedzialność tego nowego ciężaru, jaki będzie na kraj nałożony, ale zarazem mamy prawo żądać, by ten nowy ciężar, za to poświęcenie, którego dowód składamy, dane nam było co innego, tj. ażebyśmy mogli wywołać zupełną zmianę tych §§ ustawy państwowej, które według mego zdania zgubnie na treść i ducha szkoły ludowej wpływają (Brawa).

Idąc tą drogą — idziemy drogą właściwą. Wybrani przez gminy wiejskie, — a mamy w gronie naszem wielu takich — dajemy dowód że nie jest nam obojętną oświata ludu, że my o nią dbamy, że jej pragniemy, że chcemy ażeby lud dźwignął się tak pod względem moralnym jak i materjalnym: ale zarazem chcemy, ażeby lud nasz był tak wychowany jak my to rozumiemy, tj. z uwzględnieniem tych potrzeb i tej tradycji, które są właściwościami naszego kraju.

Dla tego w końcu mego przemówienia, za które ja sam tylko przyjmuję odpowiedzialnność, pozwolę sobie w imieniu grona posłów, z któremi mnie łączą ściślejsze polityczne związki, złożyć do laski marszałkowskiej wniosek następującej treści — (czyta):

„Sejm poleca komisji edukacyjnej, aby się zastanowiła, czy nie należałoby wezwać rządu, ażeby

1) przez rozszerzenie ram ustawy państwowej szkolnej uniemożebnił przeprowadzenie różnicy pomiędzy szkołą początkową stanowiącą przygotowanie do szkoły średniej, a szkołą ludową, mającą spełnić zadanie wykształcenia najliczniejszej warstwy ludności;

2) ażeby zapewniony został ustawodawstwu krajowemu należący mu się wpływ na sprawę wykształcenia nauczycieli ludowych.“

Dalszy ciąg rozpraw odracza p. Marszałek do następnego posiedzenia, na czwartek o godz. 12 z rana.

Mały Fejleton.

Ostatni korsarz w Grecji.

W restauracji przy ulicy Pana w Atenach poznałem greckiego korsarza. Skoro wszedł do izby wszyscy goście powitali go z czcią wielką. I ja powstałem, jakkolwiek nie byłem mu dotychczas przedstawiony. Człowiek ten imponował mi niezmiernie.

Przedstawiono nas sobie nawzajem.

Pochyliłem nieco głowy, uścisnęliśmy sobie ręce a właściwie on moję rękę uścisnął swemi żelaznemi rękoma.

Przyjaciel i kolega z Berlina szepnął mi do ucha: „To ostatni korsarz w Grecji.“ Tymczasem na piersiach korsarza błyszczał order Zbawiciela; wszak takich odznak nie dają przecież za zasługi położone na polu piractwa.

Sądziłem, że ma on 70 lat; tymczasem przekroczył już 88 wiosnę życia.

Na muskularnych nogach nosił śnieżnobiałe kamasze i fałdziste pantalony a jeżeli dodamy do tego gęsto srebrem wyszywaną bluzę, na piersiach szeroko rozpiętą, czerwony fez po junacku na ucho naciągnięty i małą laseczkę w rękach, nie do obrony lecz do zabawy — to jako tako odtworzymy sobie portret tego korsarza.

Byłem uprzejmy i grzeczny dla tego starego pirata. „Czy ojciec pozwoli z nami szklaneczkę wina?“ zapytałem. — „Dziękuję, wina nie pijam.“

Proszę sobie wyobrazić starego 88-letniego wilka morskiego, który w swem życiu nigdy wina w ustach nie miał!

Kazał sobie natomiast podać wielką szklankę wody, do której wlał nieco *raki* (wódki) i popijał ją od czasu do czasu. Zresztą stary korsarz nigdy nie bywa w knajpach, chyba ma do tego ważne przyczyny, lub w czasie wyborów.

Posłyszał, że Michaił przybył w jego dzielnicę, więc musiał się z nim przywitać. Ol bo Michaił to bliski jego sercu, raz jako polityczny przyjaciel, powtóre jako deputowany z jego dzielnicy a wreszcie, i to może najważniejsze, jako główny agent, towarzystwa ubezpieczeń. Michaił oprócz wielu przymiotów i godności jest także generalnym agentem w całej Grecji słynnego tryjesteńskiego Towarzystwa ubezpieczeń „Securita“, a jako taki zażywa wielkiego poważania u korsarza. Stary korsarz posiada bowiem pięć domów w Atenach, bez centa długu a wszystkie pięć ubezpieczył u Michaiła. „Zabezpieczyłem wszystko co mam“ zwykł mawiać udekorowany pirat, który poznał dobrodziejstwa towarzystw ubezpieczeń dopiero wówczas, gdy w wielkim pożarze Aten także jeden dom jego spłonął. Straciłem wtedy 150.000 drachm i przy tych słowach zapalał zawsze zapałkę dla wzmocnienia swych słów.

„Ojcze, ty masz pewnie z jaki miljon“ zapytałem go żartem.

„Tyle nie mam“ odrzekł serjo — „mam przeszło pół miljona i to mi wystarcza.“

„No, wystarcza i twoim dzieciom“ dorzuciłem nierozważnie.

„Moim dzieciom? Przyjacielu, czy ty już dzisiaj myślisz o spadku po mnie.“

Zaprzeczyłem stanowczo, aby myśl taka przez głowę mi przeszła.

„Ja wcale o śmierci nie myślę“ — mówił dalej, „a wiedzą o tem dobrze moi synowie i wnuki i sami o zapewnienie swego bytu już się postarali. Czy myślisz, że te psy, Turcy, dały mi cierpliwie co dali! Sześć lat dźwigałem ciężkie okowy na nogach.“ I przy tych słowach ściągnął pończochę i pokazał mi zabliźnioną ranę powyżej kostek, wyżartą twardem żelazem.

Wszyscy spojrzeli na starego rozbójnika morskiego z współczuciem i poważaniem.

„Ojcze, rzekł Michaił“ opowiedz no temu panu dzieje twego życia; jak przyszedłeś do rang, do orderów i do pół miljona? Ten pan to pięknie spisze a potem wydrukuje.“

Staremu korsarzowi pochlebiło to, że imię jego zasłynie i po za granicami Grecji, chwil kilka się namyślał, muskał palcami swą siwą brodę i rozpoczął opowiadać pięknem ludowem greckim narzeczem, mięszając od czasu do czasu włoskie wyrazy.

„Najpierw przez dwa lata uganiałem za Turkami a potem oni na 6 lat zakuli mię w kajdany — potem znów im dokuczałem. — Byłem pod Ypsilantym w Rumunji, lecz wkrótce nas stamtąd wyparto; byłem pod Teodorem Kolokotronisem, lecz i tu lepiej nam nie szło; potem zaciągnąłem się pod sztandar Odyseusza i pomagałem mu w walce z Omarem Wrionim a na ostatek przeszedłem pod dowództwo mego rodaka Mianlisa — bo rodem jestem z Hydry — i wtedy mnie te psy schwytały i powlokły do Carogrodu. Miałem wówczas 20 lat życia.

„No, pomyślałem sobie, teraz mię albo na pal wbiją albo uduszą. A przecież tak się nie stało. Wrzucono mnie do lochów więzienia Topkapu i zakuto mię wraz z genueńskim bandytą w jedne żelaza. Od towarzysza mej niedoli nauczyłem się po włosku. Sześć lat przebyłem w stęchłem i zgniłem powietrzu, sześć lat żyłem suchem chlebem i cuchnącą wodą! Dlaczego mnie nie zabili — nie wiem, może zapomnieli o mnie.

„Po czterech latach nędzy rozkuto mi kajdany i wyprowadzono mnie na światło dzienne. Śmierci się nie bałem, bo stokroć lepiej gnić w grobie, jak w mem posępnem więzieniu. By mnie tylko długo nie męczyli! myślałem sobie. Po turecku umiałem trochę; lecz czyż pomogą moje prośby? Wolałem więc nic nie mówić i z rezygnacją czekać dalszego losu. Zaprowadzono mnie na obszerny dziedziniec jakiegoś pałacu nad morzem. Podwórze to otoczone było dokoła żelaznemi sztachetami, u bramy stały działa zwrócono ku morzu, aby żaden statek bez pozwolenia przez Bosfor nie przepłynął. Morze było spokojne i puste, na dalekim widnokręgu nie widziałeś nawet małej łódki rybaczej. Na ziemi leżało może jakich sto Turków z powiązanemi rękoma i nogami. Ha! pomyślałem sobie, to także skazańcy tacy jak ja, niebawem i mnie skrępują sznurami a potem rzucą nas wszystkich do morza, w workach a może i bez worków. Tymczasem stało się całkiem inaczej. Jakiś stary Turek, z krzywą szablą u boku przystąpił do mnie i rzekł po grecku: „Tych skrępowanych udusisz, jednego po drugim“ i przy tych słowach podał mi potrójnie skręcony sznur konopiany. Mnie było to obojętnem; zresztą skazani byli Turcy a co oni nie wyprawiali na wyspie Chios. W moich oczach jataganami obcinali włosy matkom i w ich obliczu temi włosami dusili dzieci i niemowlęta od piersi oderwane.

„W trzy godziny uporałem się z moją robotą — wszyscy leżeli pokotem nieżywi. Praca moja była zresztą dość łatwą, nikt się bronić nie mógł, tylko jeden z tych łotrów ukąsił mnie w rękę.“ — Przy tych słowach pokazał korsarz białą bliznę na prawej ręce.

„W dwa lata później — mówił dalej — puszczono mnie na wolność. Nie miałem nic; bosy, z łachami na grzbiecie, bez para (grosza) w kieszeni powlokłem się ciężko przez brudne ulice Stambułu. Zgraja zgłodniałych psów goniła za mną, Turcy plwali mi w oczy i byliby mnie zabili niezawodnie, gdybym co rychlej nie dobiegł przystani i nie schronił się na francuski okręt. Kapitan okrętu umiał trochę po włosku i jemu opowiedziałem o moich przejściach. Otrzymałem nowe odzienie, buty i ledwie po trzech dniach przyzwyczaiłem się do innego pożywienia jak chleb i woda. Niebawem okręt opuścił Bosfor i zawinął do Mykenos. W tem mieście wysiadłem; spodziewałem się znaleść mych druhów i przyjaciół. Niestety! jedni poginęli, drudzy wyemigrowali na ląd stały.

„Opowiedziano mi, że przez te 6 lat mej niewoli zaszły wielkie zmiany w ojczyźnie. Grecja była wolna i miała niebawem otrzymać króla a tymczasem rządził krajem prezydent. Czółnem rybackiem przybyłem do Syry a stąd z pewnym Anglikiem ruszyłem do Hydry. Wreszcie byłem w mojem miejscu rodzinnem i byłem wolny. Teraz rozpocząłem ja wojnę z Turcją.

„U rządu wystarałem się o list korsarski. Z bratem, z ojcem chrzestnym i z trzema przyjaciółmi uzbroiliśmy wielką lecz wązką *felukę* o dwu masztach i jednej armatce. Armatę zakryliśmy tak, iż zdaleka wyglądała jak beczka ze słodką wodą. Puściliśmy się na morze. Uganialiśmy między Kretą a Thazosem a gdy w drodze zdybaliśmy jaki turecki statek, naturalnie że nie zbyt wielki, zabieraliśmy go siłą mocą do Hydry, gdzie dzieliliśmy się naszym łupem."

— A cóż robiliście z załogą?

„Załogę rzucaliśmy w morze."

Wzdrygnąłem się.

„Cóż chcesz, mój przyjacielu, to była wojna; walka o śmierć lub życie. My i nasi wrogowie mieliśmy broń w ręku; lecz Turcy są na morzu do niczego. Raz tylko jakiś pies turecki pchnął mego krewnego nożem, lecz rana nie była groźną a Turka sam memi własnemi rękami udusiłem.

„Na ląd rzadko kiedy wysiadaliśmy; cośmy mieli tam robić. Rozbójnikami nie byliśmy — myśmy prowadzili wojnę a na lądzie jak dawniej tak i teraz mieszkali Grecy. Zresztą domów tureckich nie napadaliśmy tylko zabieraliśmy im okręta, które od nas w Hydrze lub gdzie indziej kupowano.

Taką wojnę z Osmanami prowadziliśmy przez 5 lat, dopókiśmy nie usłyszeli że Grecja dostała króla. W chwili gdy król Otto wysiadał na ląd w Nauplji, była i nasza f e l u k a w przystani. — Od tego czasu osiedliłem się w Hydrze, ożeniłem się z córką mego ojca chrzestnego a gdy Bawarczyków z Grecji wypędzono przeniosłem się na stałe mieszkanie do Aten. Mówiłem od początku, że Bawarowie nie dla nas. Król był dobry — ale dwór jego był lichy, a królowa to uosobiony szatan, piękna lecz zła."

Na tem zakończył stary korsarz swoje opowiadanie. Wszyscy odprowadziliśmy go do domu, a ja ciekaw byłem, jak ten miljoner-pirat mieszka. Zajmował dwa skromne pokoiki, w których prócz żelaznego łóżka, stołu, trzech krzeseł i dwóch ogromnych, żelazem okutych kufrów, żadnych innych sprzętów nie było. Lecz za to ściany pokryte były wspaniałą bronią, jakiej jeszcze w życiu nie widziałem. W izbie mieszkalnej błyszczały jatagany, pistolety, strzelby, sztylety, janczarki, na lufie i kolbie bogato złotem i srebrem cyzelowane; istne muzeum! „To broń turecka" rzekł korsarz.

Ściany sypialni pokryte były obrazami przedstawiającemi epizody z wojny grecko-tureckiej. W jednych ramach znajdowało się ze 30 obrazków z książek wyciętych. U spodu wyczytałem napis: Nabyć można u Augusta Kühna.

„Tam, w Niemczech ładnie malują" powiedział korsarz i przy tych słowach wsparł swe ręce na mych plecach, te same ręce, któremi stary korsarz udusił 100 zbuntowanych przeciw sułtanowi Mahmudowi janczarów w więzieniu Topkapu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 15 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Niemiasz, w powiecie brodzkim, na restauracię cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. P. Minister oświaty zamianował starszego nauczyciela ludowego w Potoku Złotym Juljana Nowakowskiego, drugim inspektorem szkolnym dla szkolnego okręgu stryjskiego, a starszego nauczyciela ludowego w Mościskach, Jana Makryniaka, drugim inspektorem szkolnym dla szkolnego okręgu sokalskiego.

Minister spraw wewnętrznych mianował inżyniera przy starostwie nowosądeckim Władysława Müllera, inżynierem starszym, a adjunktów budowniczych: Piotra Piadelskiego w Jaśle, Józefa Adamskiego w Krakowie, Jana Jurczyńskiego w Tarnobrzegu, Stanisława Łozińskiego w Tarnowie, i Romana Ingardena w Przemyślu inżynierami.

Doktorat. Pp. Marjan Grabowski rodem z Liszek i Jakób Przysłópski rodem z Węglówki z Galicji otrzymali wczoraj na uniwersytecie krakowskim stopień doktorów wszechnauk lekarskich.

Książę Andrzej Lubomirski, kurator zakładu im. Ossolińskich, zjechał już do Lwowa na stałe mieszkanie i wczoraj przyjmował grono urzędników bibljotecznych, którzy przez usta dra Kętrzyńskiego złożyli nowemu kuratorowi swoje gratulacje. Wczoraj też odbyło się posiedzenie „Rady potomności", celem naradzenia się nad środkami zmierzającemi do podniesienia zakładu.

Na rzecz internatu Towarzystwa św. Wincentego à Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Józafata złożyli na ręce komitetu w czasie od 22 października do 8 grudnia b. r.: Najprzew. X. Biskup Puzyna za II półrocze 1887 70 zł., hr. Wacław Baworowski z Kotłowa 50 zł., hr. Włodzimierz Russocki za 4 kwartał 5 zł., hr. Artur Russocki 1 zł., p. Wincenty Doliniewski 3 zł., p. Alojzy Teleżyński 1 zł., p. Antoni Rakowski 2 zł., p. Pogórski 2 zł., pani Anna Krzeczunowiczowa 5 zł., p. Maxym Karowiec 11 zł. i X. kanonik Stańkowski korzec kartofli i 1 furę drzewa. Oprócz tego wpłynęło z puszek p. Bilińskiej 2 zł. 74 ct., p. Zaremby 1 zł., p. Anieli Kunaszowskiej 1 zł. 73 ct. p. Pajączkowskiego 3 zł. 26 ct., p. Franciszka Wolskiego 5 zł., p. Adama Thulliego 1 zł. 24 ct., p. Fantego 3 zł. 20 ct.

Wszystkim ofiarodawcom, którzy umożliwiają nam wychowanie 14 chłopców na zdatnych i uczciwych nauczycieli wiejskich, zasyłamy serdeczne Bóg zapłać i prosimy wszystkich, którym leży na sercu dobro ludu naszego o nadsyłanie dalszych datków w pieniądzach lub w naturze do sklepu p. Drexlera, Plac Kapitulny we Lwowie.

Odczyt p. Adolfa Stronera „O zasadach i celach buchalterji" odbędzie się jutro, d. 16go b. m. o godz. 8 wieczorem w biurze krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców.

Ofiara. Dla ubogiej rodziny byłego nauczyciela szkół ludowych otrzymaliśmy 1 złr. od p. F. P. we Lwowie i także od p. Grzegorza Skulskiego kierownika szkoły etatowej w Łyseu. Razem z wykazanemi wczoraj otrzymaliśmy już 27 zł.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. X. Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 17go grudnia b. r. o godzinie 6tej wieczorem w sali XV. Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1) Dr. Fryderyk Papée: O najdawniejszym dyplomacie tynieckim, kardynała Idziego. 2) Luźne komunikacje naukowe. 3) Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Jutro to jest dnia 16go b. m. jako w dzień rocznicy śmierci ś. p. Ojca Walerjana Kalinki, odprawi Najprzew. książe Biskup Puzyna mszę świętą w kaplicy OO. Zmartwychwstańców o godzinie 8mej rano.

W sprawie polskiej pielgrzymki na jubileusz Ojca św. X. dr. Wincenty Smoczyński, kanonik i proboszcz w Tenczynku, wyjeżdża jutro do Rzymu, a po jego powrocie, w połowie stycznia nadchodzącego roku, ogłoszone będą warunki podróży.

Testament pani Boucicaut. Zmarła właścicielka olbrzymich magazynów *Au bon marché* zapisała swym podwładnym 16 miljonów franków, radzie municypalnej Paryża przekazała 10.000.000 franków na cele dobroczynne. Resztę majątku odziedziczyli jej dalecy krewni. Muzeum Louwru zapisała zmarła bogaty i cenny zbiór obrazów.

Wdowa po Literaty'm, który onegdaj zmarł wskutek otrzymanej rany w pojedynku ze swym szwagrem dr. Pastelyi, usiłowała wczoraj się otruć. Szybka pomoc lekarska zapobiegła niechybnej katastrofie i samobójczyni znajduje się obecnie w zupełnem zdrowiu.

Ze Zborowa nam donoszą o fakcie, illustrującym, jak szynkarze przestrzegają ustawę o pijaństwie. W gminie Nuszcz młody chłopak założył się z towarzyszami, że wypije kwartę wódki. Poszedł do karczmy, kazał żydowi dać wódki za 30 ct. i wypił duszkiem. Po chwili stracił przytomność. a towarzysze wzięli go na barki i zanieśli na jego podwórze, gdzie go pod stodołą złożyli. Tam znaleziono go zrana — nieżywego. Sądowe dochodzenie jest w toku.

Dwie ciekawe cyfry. Pisma warszawskie podnoszą, że Warszawa miała w 1826 roku 123.867 mieszkańców, a w tej liczbie 89.446 katolików i 27.801 żydów. Resztę stanowili protestanci, prawosławni i mahometanie. W sześćdziesiąt lat potem, w 1886 r. liczyła Warszawa 387.395 mieszkańców a w tej liczbie 226.115 katolików i 137.917 żydów.

Z tego okazuje się, że ludność katolicka pomnożyła się w 2 i pół razy a żydowska równo w 5 razy, skutkiem czego w ciągu sześćdziesięciu lat powstało w Warszawie żydów więcej niż przedtem miała ona w ogóle ludności.

Z tego się pokazuje jak musi w XIX stuleciu dobrze żydom powodzić się, jeżeli się oni tak szybko rozmnażają. Niech żyje liberalizm!

Lord Loftus były ambasador w Wiedniu i Petersburgu, później gubernator południowej Walji (Australja), ogłosił konkurs do swego ruchomego i nieruchomego majątku. Passywa wynoszą 62.000 funtów sterl. (700.000 zł.), aktywa zaś równają się prawie zeru. Na liczne zarzuty znajomych i przyjaciół oświadczył lord Loftus, że długi zaciągnął li tylko dla tego, iż państwo zbyt małą gażę mu wypłacało (200.000 fr.) a utrzymanie ambasady i jej godności, o wiele więcej kosztowało. Były ambasador ograniczony jest obecnie na skromną stosunkowo płacę 1300 funt. s tr., na którą to kwotę wierzyciele nie mogą założyć kondyktu.

Smutna statystyka. Sprawozdanie magistratu Budapeszteńskiego konstatuje w ubiegłym miesiącu 28 wypadków samobójstwa, nie licząc w tę liczbę pokaźnej ilości samobójstw na prowincji popełnionych.

Feldmarszałek-porucznik Greiner, o którego samobójstwie donieśliśmy wczoraj, zostawił list do swego służącego Jana Aibnera następującej treści: „Janie! ty będziesz prawdopodobnie pierwszym, który śmierć moję spostrzeżesz. Zawiadom o tem moję córkę Lottę jak najostrożniej, by nieszczęśliwej oszczędzić pierwszych wrażeń bolesnych. List do Fröhcha odeślij *per express* zaś list do Kiczalesa wyślij pocztą. W testamencie pamiętałem o tobie. Twój nieszczęśliwy Greiner."

Córka Greinera, która od kilku lat li tylko za pomocą szczudeł mogła przechadzać się, na wiadomość o śmierci ojca sama, bez obcej pomocy ubrała się i zażądała pomocy u swego uzyna br. Coudenhovena. Greiner był w roku 1878 komendantem 11 dywizji we Lwowie.

Proces Kirchmajera. W swoim czasie donosiliśmy o aresztowaniu Kirchmajera, pod zarzutem wyłudzenia znaczniejszych kwot pieniężnych rzekomo na uwolnienie popisowych od obowiązkowej służby wojskowej obróconych. Akt oskarżenia zarzuca podsądnemu 21 wypadków oszustwa na ogólną sumę 26.000 zł. tudzież zbrodnię oszustwa popełnioną przez złośliwe i nieprawdziwe podejrzenia rzucane na sędziego i burmistrza w Gmunden a umieszczane w *Sontagsblacie*, którego naczelnym redaktorem i właścicielem był oskarżony Kirchmajer. Obrońca Kirchmajera dr. Jäger zażądał odroczenia rozprawy do przesłuchania burmistrza z Gmunden. Trybunał jednak nie przychylił się do tego wniosku i tok rozprawy został rozpoczęty. Kirchmajer wypiera się wszelkiej winy a zarzuty ku sobie skierowane odpiera półsłówkami, dając sądowi do zrozumienia, że nie chce zeznaniami swemi skompromitować osoby wysoko położone.

Rozprawa potrwa jeszcze dni kilka.

Zalewski. Przed kilkoma dniami do sądu wiedeńskiego zgłosiła się pani Adelajda Zalewska z żądaniem wydania jej przechowanej w depozycie sądowym obrączki ślubnej swego męża. Sędzia zawiadomił o tem Zalewskiego i za jego zgodą wydał zakwestjonowaną obrączkę. Zalewski chciał się koniecznie widzieć ze swą żoną, lecz ona stanowczo odmówiła temu żądaniu.

D. 17 b. m. odbędzie się w wiedeńskim sądzie wyższym rozprawa Zalewskiego na wniesione zażalenie nieważności przez dr. Ellenbogena.

Szwecja i Szwajcarja oświadczyły, iż przyjmą udział w wystawie paryskiej w r. 1889.

To ostatnie państwo zawiadomiło przez ambasadora francuskiego w Bernie ministra handlu, że nadeszle wyroby zegarmistrzowskie z Genewy, jedwabnicze z Zurychu, zaś bawełniane i drukarskie z Saint Gall i Glaris.

Dzienniki berlińskie i wiedeńskie podają następujący komunikat o stanie zdrowia ks. Bismarka.

Przed kilkoma dniami rozeszły się fałszywe pogłoski o niefortunnym stanie zdrowia księcia kanclerza. Pogłoski te są zupełnie bezpodstawne. Książę już od kilku dni cierpiał na bezsenność i silne rozdrażnienie, skutkiem czego w ubiegłą sobotę doznał gwałtownego kłucia, które jednak żadnych poważnych następstw za sobą nie pociągnęło.

Telegraficznie zawezwany do Fridrichsruhe dr. Schweninger powrócił już do Berlina i zapewnił dotyczące sfery, iż choroba księcia nie przedstawia żadnych obaw.

Autentyczne doniesienia z Friedrichsruhe potwierdzają w zupełności enuncjację dr. Schweningera. Bismark spędził spokojnie noc z sobotę na niedzielę i onegdaj wyjeżdżał nawet powozem na spacer. Jak powszechnie zapewniają kilkudniowe wstrzymanie się od wytężonej pracy umysłowej wystarczy do zupełnego wyzdrowienia ks. kanclerza.

Dyrektor i prezes banku *City and Country Finance Company Limited* John Allonby uciekł z Londynu, sprzeniewierzywszy ogromną sumę pieniędzy. — Za chwytanie defraudanta wyznaczono 10.000 ft szterl. (126.000 zł.)

Katastrofa na morzu. Podczas przejazdu parowca „Bellony" z Saloniki do Beyrutu powstała gwałtowna burza. Przerażeni pasażerowie zażądali od kapitana statku, aby spuścił na morze łodzie ratunkowe. Kapitan był powolnym ich żądaniu i wnet kilkudziesięciu podróżnych zapełniło łodzie ratunkowe i nie czekając uspokojenia się burzy, opuściło statek. Wicher jednak przewrócił łodzie i 47 osób znalazło śmierć w falach morskich.

W zamięszaniu skradziono na statku worek z listami o zawartości 60.000 lirów.

Dzieci w XIX stuleciu we Francji. Przed kilkoma dniami rzuciła się w Paryżu młoda 12-letnia dziewczynka z mostu Alma do Sekwany. Dwóch odważnych rybaków rzuciło się za nią w wodę i niebawem omdlałą na brzeg wyciągnięto. Nieprzytomną odstawiono do komisarjatu. Gdy przyszła do siebie oświadczyła, że się nazywa Emilja Montagne i mieszka u swojej ciotki, do której jednak żadną miarą nie powróci, bo źle się z nią obchodzi. Policja sprawdziwszy zeznania młodej samobójczyni umieściła ją czasowo w zakładzie miejskim sierot.

Niejaka 14-letnia Eugenja Rivot była na św. Katarzynę na zabawie. Dzieci ułożyły między sobą zejść się d. 7 grudnia. Matka jednakże młodej Eugenji nie pozwoliła jej wyjść w tym dniu a rozżalona dziewczyna wybiegła do ogrodu i rzuciła się do sadzawki, skąd po kilku godzinach wyciągnięto już jej zimne zwłoki.

Flegma angielska. Jedno z pism londyńskich ogłasza jako przykład angielskiego usposobienia flegmatycznego następującą anegdotę, zaręczając za jej autentyczność:

Podczas zeszłorocznej jesieni pan W. Draggs wsiadł do dorożki i kazał się zawieść do swego jachtu, oczekującego nań w przystani Brighton. Wysiadając polecił woźnicy by poczekał na jego powrót.

Sir Draggs wsiadł na okręt, aby się przejechać nieco po morzu ale niebawem odbiwszy od brzegu zmienił zamiar i postanowił odbyć podróż naokoło świata.

Dorożkarz czekał tymczasem na brzegu zatoki Brighton. Minął dzień, dwa dni, tydzień, dwa tygodnie — dorożkarz nie opuszczał swego stanowiska. Poprosił jednak władzę o pozwolenie rozbicia namiotu, pod którym ulokował siebie, konie i powóz.

Minął rok, dorożkarz siedział w swym namiocie, palił fajkę i trzaskał biczem.

Pewnego dnia sygnalizują przybycie jachtu i Sir Draggs wysiada na brzeg. Pierwszą osobą, z którą się spotyka, jest jego dorożkarz. Sir Draggs nie okazuje najmniejszego zdziwienia na jego widok.

„All right." powiada „ilem panu winien?"

Woźnica wręcza mu dokładnie zestawiony rachunek opiewający na 1500 franków. Mr. Draggs wyjmuje czek swego banku, wypełnia go i oddaje woźnicy.

„Zawieź mnie pan teraz do jakiego hotelu."

Wsiada do powozu i po chwili przybywa przed bramę hotelu. Mr Draggs wysiada i powiada do woźnicy, iż może odjechać.

„A mój kurs?"

„Prawda."

I Mr. Draggs zapłacił jeszcze 2 szelingi za kurs z przystani do hotelu.

Mozart—neofitą. Z okoliczności obchodzonej niedawno rocznicy pierwszego przedstawienia „Don Juana" Mozarta, znany wiedeński historyk H. Wolf zamieścił w *Neuzeit* notatkę historyczną, gdzie archiwalnemi danemi wykazuje, że Amadeusz Mozart urodził się żydem i w siódmym roku życia, t. j. 1764 roku, został ochrzczonym. Z powodu tego chrztu, toczył się dosyć długo proces; decydujące atoli władze orzekły, że dziecko objawiające taki genjusz w muzyce, musi już być dojrzałem do czynienia także wyboru w religji. Onego czasu Marja Teresa ustanowiła prawo, uznające wiek siedmioletni za dostateczny do przyjęcia katolicyzmu przez dzieci innowierców, mimo woli ich rodziców.

Korespondencja od Administracji. *WP C. w Czyszkach — poczta Winniki.* Nie możemy. Postawiliśmy cenę *Przeglądu* tak nizką, że wszelkie dalsze zniżenie jest już zgoła niemożebnem, bo musielibyśmy dopłacać do każdego prenumeratora.

SEJM.

(XI posiedzenie z dnia 15 grudnia 1887).

Początek o godzinie 12 minut 15 przed południem.

J. E. p. Marszałek, otwierając posiedzenie, zawiadamia o śmierci posła ks. Feliksa Buchwalda i poświęca kilka gorących słów pamięci zmarłego.

Izba przez powstanie wyraża żal i cześć dla zmarłego.

P. dr. Rybicki otrzymuje urlop do 7 stycznia 1888 r.

Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz odczytuje reskrypt Prezydjum Namiestnictwa, zawiadamiający o udzieleniu Najwyższej sankcji ustawie, zmieniającej ustawę z r. 1880 i 1873 o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych.

Następnie odczytał tenże sekretarz p. Adam Jędrzejowicz dalszy ciąg petycji, które bez dyskusji przekazane zostały właściwym komisjom.

(Spis petycyj dla braku miejsca podamy w następnym numerze).

P. ks. Jerzy Czartoryski, jako przewodniczący komisji szkolnej, wnosi odesłanie petycji Rady szkolnej miejscowej w Ulanowie o przyznanie płacy 270 zł. dla Marji Zabierzewskiej z komisji szkolnej do komisji budżetowej, z czem się Izba zgadza.

Z porządku dziennego przekazała Izba w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego z projektem ustawy, zaprowadzającej przymusowe ubezpieczenie od ognia w całym kraju, komisji asekuracyjnej, zaś sprawozdanie Wydziału krajowego z wnioskiem o przeniesienie miejscowości Kosztowa z okregu reprezentacji powiatowej w Brzozowie do okregu reprezentacji powiatowej w Przemyślu, komisji administracyjnej.

W dalszym ciągu rozprawy nad sprawozdaniem komisji szkolnej o projekcie Wydziału krajowego, dotyczącego reformy ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych zabiera głos p. hr. Stanisław Badeni.

Mówca polemizuje z hr. Janem Stadnickim z powodu twierdzenia, wypowiedzianego na wczorajszem posiedzeniu, jakoby dzieci traciły w szkole ludowej wiarę i utrzymuje, że szkoła daje to wszystko dziecku, co mu tylko dać może. A jeżeli gdzie trafiają się zaniedbania, za to cała instytucja, ani ustawodawstwo odpowiadać nie może.

Dalej zbija mówca zarzut antireligijności szkół i powołuje się w tej mierze na wszystkie czytanki dla szkół ludowych przepisane, które są pełne treści religijnej, dalej na okoliczność, że duszpasterze w każdej chwili religji w szkole udzielać mogą, a jeżeli są w tem przeszkodzeni, udziela jej nauczyciel, do tego przez konsystorz umocowany.

W końcu zaznacza mówca, że ustawa państwowa o urządzeniu szkół ludowych bynajmniej nie przeszkadza temu, abyśmy sobie urządzili system nauki tak, jak tego potrzeby nasze i tradycja nasza wymaga.

Co do zarzutu, że komisja nie weszła do Izby z reformą ustaw szkolnych w szerszem znaczeniu, zaznacza mówca, że ważniejszej reformy niż o tem, co jest podstawą szkoły, t. j. reformy o stosunkach prawnych nauczycieli, na razie chyba nie można sobie było życzyć.

Mówca zaleca Izbie przyjęcie projektu komisji (rzęsiste oklaski i gratulacje).

Z kolei przemawia p. Wojciech hr Dzieduszycki, polemizując z wywodami posła Popiela, a natomiast uznaje mówca wielką doniosłość wniesionej przez hr. Jana Stadnickiego rezolucji, chociaż nie wszystkie jego zapatrywania podziela.

Godz. 1 m. 10; mówca dalej przemawia. Następne posiedzenie jutro w piątek.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 grudnia rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Poharze (pow. stryjski), w Krasówce (pow. tarnopolski), w Sumiarzu (pow. turczański), w Nagorzanach (pow. zaleszczycki).

Nosaciznę u koni: w Komozowicach (powiat bialski) i w Podkamieniu (pow. rohatyński).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła: w Wierzbowczyku, Łopatynie, Czystopodach i Założcach (pow. brodzki), w Zbrzyziu (pow. borszczowski, w Cisowie i Horzejówce (pow. doliński), w Ubrynowie (powiat stanisławowski), w Leszczatowie (pow. sokalski), w Domaryżu i Zasławiu (pow. tarnopolski), w Nyrkowie, Czerwonogrodzie i Kuszyłowcach (pow. zaleszczycki), w Łyskowie (pow. żydaczowski).

Ospa owcza: w Koszlakach, Hołotkach i Tokach (pow. zbaraski).

Świerzb u koni: w Uściu i Gładyszowie (pow. gorlicki).

Zaraza wąglikowa: w Balicach (p. przemyski).

Wiedeń 13 grudnia.

(Z) Dzisiaj wreszcie wziął górę optymizm giełd zagranicznych nad pessymizmem targu tutejszego, a chociaż nie obeszło się bez redukcyj, ostatecznie jednak utrzymało się hasło pomyślne i przychylne. Walka między arbitrażą, która występowała w roli kupującej, a podażą spekulacji miejscowej przedstawiała kilka uwagi godnych momentów a tendencja zmieniała się ciągle według kierunku jaki wskazywały nadchodzące z zagranicy depesze. Początkowo pomimo rzekomo pomyślnego stanu zdrowia Bismarka przeważała rezerwa, wskazana doniesieniem *Gazety kolońskiej* o zamiarach Rosji w sprawie bułgarskiej. Pomimo to w szrankach objawiła się już wkrótce skłonność do reprizy, a ta z rozwoju giełdy ustępując przybierała coraz wyraźniejsze formy.

Przez chwilę tylko zdawało się, że cała poprawa pójdzie w niwecz gdy się na giełdzie rozeszła wiadomość o odbytej dziś naradzie wojennej, ale gdy targi zachodnie trzymały się ciągle mocno, a Paryż szczególnie silne wykazywał usposobienie dla papierów tureckich, więc ostatecznie silna tendencja zwyciężyła.

Notowano: Kredyty 275·50, węgier. 280·50, anglobanki 105·75, bankvereiny 88·25 laenderbanki 218, uniony 203·76, ludwik i 199·50, czerniow. — renta wsp. 79·05, srebrna 81·75, zł. au. 110·20, pap. 5% 93·45, złota węg. 98·35, pap. 5% 83·30, ruble 1·10¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 grudn. (pryw.) *). W ministerstwie wojny am Hof są już przez trzy noce okna oświetlone, w czem leży dowód, że sztab jeneralny bez przerwy pracuje, oraz że praca jest nagląca.

Belgrad 15 grudn. (pryw.) *). Przemowa króla przy przyjęciu Skupczyny okazuje, że zachował on zupełną niezależność, nie ulega gabinetowi Risticza, lecz kierunek rządów w swych rękach zachowuje. To wystarcza, żeby się utrzymały wieści o bliskiej zmianie gabinetu.

Belgrad 15 grud. (pryw.) *). Bawi tu emigrant bułgarski kapitan Bustakow. Oświadcza on głośno, że na wiosnę nastąpi okupacja Warny i Ruszczuku przez wojska rosyjskie, i tym sposobem położony będzie koniec rządom Koburga. W Serbji przebywa 300 w Rumunji 500 emigrantów bułgarskich. *Rosyjskie konsulaty dają im znowu wsparcia i instrukcje,* które jakiś czas były ustały.

Wiedeń 15 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Profesor seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie pan Dziedzicki, został zamianowanym dyrektorem tego zakładu.

Zadar 15 grudnia. Na posiedzeniu sejmowem postawił Bakotic, należący do mniejszości, wniosek domagający się zniesienia dodatku z funduszów krajowych, przeznaczonego dla szkoły wojskowej w Zadarze. Wniosek ten odrzuciła większość kroacka i włoska. Bakotic postawił również wniosek podpisany tylko przez Serbów a żądający zaprowadzenia wykładów języka rosyjskiego do szkół.

Berlin 15 grudnia. Parlament przyjął w dalszym ciągu obrad nowelę taryfową. Wysokość cła oznaczono według projektu rządowego od owsa 3 marki, od hreczki i owoców strączkowych 2 marki, od jęczmienia 2·25 marek, od słodu 4 marki, od kukurudzy 2 marki.

Gazeta Krzyżowa donosi, że hr. Brühl, członek Izby panów, wręczy papieżowi własnoręczny list cesarza niemieckiego, wystosowany do Ojca św. z powodu jego 50-letniego jubileuszu kapłańskiego.

Londyn 15 grudnia. Doniesienie *Biura Reutera* z San Remo. Lekarze odkryli ubiegłej nocy w gardle księcia nowe niebezpieczne symptomata. Następca tronu rozkazał natychmiast telegraficznie zawezwać dr. Mackenziego, który dziś rano opuścił już Londyn, udając się do San Remo. Mówią, że nowa narośl jest znacznie większa od poprzednich, jest prawdopodobnie ostatnią i nader gwałtownie rośnie.

Belgrad 15 grudnia. Skupczyna przyjęła jednogłośnie ugodę kolejową z Turcją, dotyczącą połączenia linij kolei serbskich z tureckiemi pod Vranja.

Rzym 15 grudnia. *Osservatore romano* wysławia postępowanie Najj. Pana, który czynami udowadnia jak wysoko ceni swój tytuł „Apostolskiej Mości" i który oddany jest Ojcu świętemu. Artykuł swój kończy *Osservatore* temi słowy: Niechaj Bóg błogosławi Cesarza Austrji, rodzinę cesarską i jego państwo! Kardynał Rampolla przyjmował wczoraj księcia Lichtensteina.

Petersburg 15 grudnia. *Russkij Inwalid.* urzędowy organ ministerjum wojny, w długim artykule pełnym dat ciekawych wykazuje, że nie militarne stanowisko Rosji na granicy ale właśnie Austrji i Niemiec ma cechy zaczepne.

San Remo 15 grudnia. Księciu z powodu podniecenia w gardle kazano ograniczyć się w mówieniu. Chrypka jednak nie wystąpiła.

*) Przedruk wzbroniony.

Z zbożowych targów

15 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 20 6 70	[illegible] 10 6 60	6 — 6 50	6.35 7 —
Żyto	4 35 4 80	4 20 4 6[illegible]	4 05 4 55	4 50 5.—
Jęczmień	4 — 5 50	3 75 6 5[illegible]	3 50 6 —	4 — 6 50
Owies	3 85 4 40	3 70 4.30	3 60 4.—	4 — 4 50
Groch	— 5 —	4 8 —	4 — 8.—	4 75 8 50
Wyka	4 — 4 6	3.85 4 50	3.75 4.3[illegible]	4.10 4 80
Rzepak	9.50 10.—	9 50 10.50	9 — 10 50	10.— 10 70
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	30.— 44	28.— 43	28 — 43	34 — 46
Konic. biała.	—	[illegible]0.— 48.	37.— 50	40 — 55
Konic. szwed	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 45 nominalnie.
Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23 50 do 24.—
Wiedeń 15 grudnia. Pszenica od 7 68 do —·— Żyto od 6 27 do —·— Okowita 25 62 — do —·—. **Berlin** 15 grudnia. Pszenica 157 do 164 75 Żyto 118 — do 126 25 Okowita 95 80 do 99 40 **Peszt** 15 grudnia Pszenica 7.35 do —·— Żyto 5 95 do —·— Okowita 24 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 15 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 78 8 Renta wspólna srebrna 81 55 Renta 4% złota 110 30 Renta 5% papierowa 93. 0 Akcje banku austro-węgierskiego 876. Akcje austrjackie kredytowe 275.10. Funty szterlingi 126.1(Napoleondory 09 98½. Marki niemieckie 61 92½

Lwów. Z Izby handlowej, 15 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	198 —	202 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a	209 —	213 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 pro. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 75	99 75
„ „ „ 5 „ prem.	101 50	102 50
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 25	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „	96 —	97 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	46 —	48
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½ % „	93 50	94 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	19 —	21 —
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·86	5·96
Dukat cesarski	5 91	6 02
Napoleondor	9·95	10·05
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09½	1·11½
100 marek niemieckich	61 75	62.45

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9 27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10 24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4 10	4 50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10 25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	11 06	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	6 35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35
Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.
Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

45)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Bardzo słusznie. Ztąd jasny wniosek, że pierwsza sposobność odzyskania djamentu nastręczyła im się dopiero z chwilą śmierci pułkownika. Za pomocą wspólników, o których w Londynie nie trudno za pieniądze, wydobyli kopję testamentu z Doctor's Commons i dowiedzieli się tym sposobem, że djament przeszedł na własność panny Verinder i że pan Blake lub jego pełnomocnik ma jej doręczyć klejnot w dniu urodzin. Dla tego to śledzili pana Franklina i za pomocą kuglarstwa usiłowali odgadnąć, czy wiezie djament ze sobą.

— Nie wierzę w jasnowidzenie magnetyczne, rzekłem na to.

— Ani ja, — odparł pan Murthwaite; — ale uciekanie się do cudowności jest charakterystyczną cechą ludów wschodnich, a zwłaszcza Indjan. Ów chłopaczek jest niewątpliwie tém, co nazywają „dobrem medium!“ Pod wpływem magnetyzmu powtórzył on to, co było w umyśle osobie magnetyzującej. Zgłębiłem teorję jasnowidzenia i przekonałem się, że zjawiska magnetyzmu zwierzęcego zawsze zamykają się w tych granicach. Indjanie wszelako sądzą inaczej i są przekonani, że osoba zamagnetyzowana widzi rzeczy niedostępne dla oka i to przekonanie dodaje im siły i wytrwałości. Wspomniam o tych szczegółach jedynie dla tego, że przedstawiają one naturę ludzką ze strony nowej, a panu zapewne nieznanej. Że jednak jasnowidzenie nie doprowadziło ich do niczego, czyli że nie wiedzieli co pan Franklin zrobił z djamentem, najlepszy tego dowód mamy w błędzie, jaki popełnili tegoż wieczora.

— Jakiż to był błąd?

— Że dali się wyśledzić panu Betteredge, gdy czatowali w nocy na tarasie. Mniemali więc, że djament jest w pałacu, a jak pan wiesz, spoczywał już od kilku godzin w banku we Frizinghall. Zjawili się dopiero po kilku tygodniach, w dzień urodzin panny Verinder. Byłem temu obecny i dowiedziawszy się od pana Franklina o wszystkiem, radziłem usilnie, aby stosownie do planu pułkownika, djament przerobić na kilka brylantów. Był to jedyny sposób uchronienia panny Verinder od niebezpieczeństwa, które ustawicznie wisiałoby nad jej głową. Djament jednak zginął tej samej nocy i na tem się kończy pierwsza część spisku. Czy dotąd zadowoliłem pańską ciekawość?

— Najzupełniej.

— Idźmy więc dalej. Pierwsza sposobność odzyskania djamentu wymknęła się Indjanom z chwilą osadzenia ich w więzieniu. Co do sposobności drugiej, mogę panu powiedzieć, że pozyskali ją podczas pobytu za kratą.

Otworzył pugilares i mówił dalej:

— Bawiłem wówczas u przyjaciół we Frizinghall. Na parę dni przed uwolnieniem Indjan, dyrektor więzienia przybył do mnie z listem, wręczonym przez kobietę, u której Indjanie najęli mieszkanie. List był z Londynu, z dzielnicy Lambert, jak dowodziła pieczęć pocztowa; adres także napisany poprawnie po angielsku, różnił się jednak od zwykłego sposobu adresowania listów. Otworzywszy kopertę, dyrektor zobaczył w środku nieznane sobie pismo i domyślając się, że są to znaki indyjskie, przybył do mnie, prosząc o przetłumaczenie — i oto są.

Podał mi pugilares. Najprzód przeczytałem adres, napisany bez żadnego znaku pisarskiego i jednym ciągiem, jak następuje:

„Do trzech mężów indyjskich mieszkających u pani Macann we Frizinghall w Yorkshire.“ Potem następował tekst indyjski, który przeczytałem w tłumaczeniu: „W imieniu Władzcy nocy, którego tronem jest antylopa, a ramiona jego sięgają czterech krańców świata: bracia, zwróćcie oblicza wasze ku południowi i przyjdźcie do mnie na wielką ulicę, wiodącą do mętnej rzeki. Powód jest następujący: widziałem go na własne oczy.“ Nie było daty ani podpisu. Oddałem list panu Murthwaite, wyznając, że nic a nic nie rozumiem z tej próbki literatury indyjskiej.

— A jednak rzecz dość jasna — odparł pan Murthwaite. — Bóg księżyca w mitologji indyjskiej przedstawiony jest jako postać o czterech rękach, siedząca na antylopie. Jest to więc zwrot bezpośredni, do djamentu braminów, który był niegdyś osadzony w czole posągu takiego bóstwa. Dodam, że natychmiast po wypuszczeniu z więzienia, Indjanie odjechali koleją do Londynu. Wiadomo panu, co się potem stało.

— Wałęsali się koło domu pana Sukera.

— Czytałeś pan skargę jego, zaniesioną do sądu?

— Czytałem.

— Więc pamiętasz zapewne, że jest tam mowa o robotniku, którego pan Suker odprawił, podejrzywając go o porozumienie z Indjanami. Czy rozumiesz pan teraz, kto napisał ów list.

Związek okoliczności był zbyt jasny, abym mógł mieć jaką wątpliwość pod tym względem. Teraz dopiero wyjaśniło mi się, jakim sposobem Indjanie wpadli na trop djamentu, po jego zniknięciu z domu lady Verinder. — Teraz pan ze swej strony zechcesz mi dać wyjaśnienie — ciągnął pan Murthwaite. — Ktoś musiał zawieść djamet z Yorkshire do Londynu; co więcej, ten ktoś musiał oddać go w zastaw za pewną znaczną sumę bo inaczej jakimże sposobem djament dostałby się do rąk pana Sukera? Czy wyśledzono tę osobę?

— Bynajmniej.

— Wszak mówiono coś pana Godfreyu Ablewhite? Słyszałem, że się bawi w filantropa, a mojem zdaniem, nie przemawia to wcale na jego korzyść. Nie mogłem wymienić Racheli, ale zapewniłem pana Murthwaite, że pan Godfrey został uznany za niewinnego, na mocy takiego świadectwa, które dla mnie stanowiło dowód nieomylny.

— Więc zostawmy tę rzecz czasowi — rzekł spokojnie pan Murthwaite — wróćmy do Indjan. Dziś wiedzą już oni, że djament leży bezpiecznie w banku. Kiedyż więc nastręczy im się trzecia sposobność osiągnięcia celu swych zabiegów?

— Teraz rozumiem — zawołałem — i wiem już, co znaczyła dzisiejsza bytność owego Indjanina u mnie i u pana Sukera! Indjanie chcą wiedzieć napewno, kiedy djament zostanie odebrany z banku, bo wtedy najłatwiej będą mogli go pochwycić. — Zgadłeś pan. W rok od daty zastawienia djamentu Indjanie będą nań czatowali. Kiedy prawdopodobnie djament mógł być zastawiony?

— Zdaje się, że w ostatnich dniach czerwca.

— A jesteśmy przy końcu roku 1848. Otóż,, jeżeli nieznana osoba zdoła wykupić ów djament, to wejdzie napowrót w jego posiadanie w ostatnich dniach czerwca 1849 roku. Ja wtedy będę pewnie o tysiąc mil od Anglji. ale pan powinienbyś zapisać sobie datę i być koniecznie podówczas w Londynie.

— Więc sądzisz pan, że wtedy zajdzie coś ważnego? — zapytałem.

— Wolałbym, co do mnie, być między dzikimi fanatykami Azji środkowej, niż przestąpić próg banku z djamentem braminów w kieszeni— odparł pan Murthwaite. — Dwa razy Indjanie nie dopięli celu, panie Bruff; ale jestem silnie przekonany, że dopną go za trzecim razem.

Na tem skończyła się nasza rozmowa. Podano kawę, powstaliśmy i po chwili wszyscy goście przeszli do salonu.

Zapisałem sobie datę i ta notatka zakończa moje opowiadanie.

Na czerwiec 1849. W końcu tego miesiąca dowiemy się czegoś o Indjanach.

A teraz składam pióro, ustępując miejsca innemu sprawozdawcy.

Opowiadanie Franklina Blake.

ROZDZIAŁ I.

W pierwszych miesiącach 1849 podróżowałem po Wschodzie, gdy list, otrzymany od pana Bruff, zmienił dalsze moje plany. Straciłem ojca którego, niestety, prawie nie znałem. Zgon jego uczynił mnie dziedzicem wielkiego majątku, a majątek wkładał na mnie nowe, donioślejsze obowiązki. Dlatego też pan Bruff prosił, abym corychlej powrócił do Anglji. Nazajutrz byłem już w drodze. Odjeżdżając z Anglji, unosiłem w sercu pamięć gorzkiego zawodu, spowodowanego postępowaniem Racheli. Miałem nadzieję, że oddalenie i czas pozwolą mi o niej zapomnieć. Ból mój, w samej rzeczy, uśmierzył się, lecz w miarę zbliżania się do kraju, skutki tego lekarstwa zacierały się szybko. Z jej imieniem na ustach pożegnałem Anglję a powróciwszy, o nią najpierw zapytałem pana Bruff.

Opowiedział mi wszystko, co zaszło podczas mej nieobecności, nie mówiąc co jest przyczyną, że Rachela zerwała z Godfreyem. Nie nalegałem ciekawie, bo była to zbyt drażliwa kwestja i dla nich obojga, i dla mnie. Po wybuchu gniewu i zazdrości, której nie zdołałem pohamować, dowiedziawszy się, że Rachela przyjęła Godfreya, doznałem ulgi, gdy pan Bruff mi oznajmił, że dojrzała uwaga skłoniła ją do cofnięcia przyrzeczenia, uczynionego nierozważnie, jeśli nie lekkomyślnie.

Dowiedziawszy się o przeszłości, zapragnąłem usłyszeć o teraźniejszości, zawsze w odniesieniu do Racheli. Pan Bruff zaspokoił moję ciekawość, mówiąc że Rachela mieszka na Portland-Place, u pani Merridew, siostry lorda Verinder, a swojej stryjanki, którą wykonawcy testamentu wybrali za opiekunkę.

W pół godziny po otrzymaniu tych wskazówek, nie uprzedziwszy pana Bruff o swoim zamiarze udałem się na Portland-Place. Lokaj, który mi otworzył, nie wiedział napewno czy panna Verinder jest w domu. Wręczyłem mu kartę wizytową, mówiąc że zaczekam. W chwilę potem lokaj wrócił, z oznajmieniem, że panna Verinder wyszła przed godziną.

(C. d. n.)

Mit täglich einmaliger Postversendung:		Mit täglich zweimaliger Postversendung:	
Pro Monat . . Oe. W. fl.	2.35	Pro Monat . . Oe. W. fl.	2.70
„ Quartal . . „ „ „	7.—	„ Quartal . . „ „ „	8.—
„ halbjährig . . „ „ „	14.—	„ halbjährig . . „ „ „	16.—
„ ganzjährig . . „ „ „	28.—	„ ganzjährig . . „ „ „	32.—

Probenummern werden auf Wunsch bei Angabe der Adresse gratis übersendet.

Anonse PP. Abonentów.

Nauczyciel, który już w kilku arystokratycznych domach z zupełnem zadowoleniem rodziców zajmował się wychowaniem i przygotowywał uczniów do różnych klas gimnazjalnych, poszukuje stosownej posady na wsi lub w mieście. Adres: K M. Z, Kraków, poste restante

Kompletne skrypta dla egzaminów z rachunkowości państwowej, za mierną cenę do zbycia. — Łaskawe zgłoszenia: Urzędnik post. rest. Myślenice.

Na dniu 16 Stycznia 1888 o godzinie 10 rano odbędzie się w Ossowcach stacja kolei Buczacz — licytacja na konie wierzchowe, zaprzęgowe, młodzież i źrebięta ze stada tamtejszego.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)